OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: JAN WALEWSKI

Nr. 14 | Warszawa, dnia 15 lipca 1935 r. | Rok II.

JAN WALEWSKI

Po mowie Szefa Rządu

Z właściwą mu pościągliwością i umiarem wypowiedział p. premjer Sławek swą programową mowę na zebraniu Klubu parlamentarnego B. B. W. R. w dniu szóstego lipca. Czekaliśmy na nią wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy dostąpili tego największego w życiu swojem zaszczytu, iż mogli być w służbie dla Polski żołnierzami Józefa Piłsudskiego. Po zgonie bowiem Wskrzesiciela Państwa cisnęło się na usta wiele pytań, na które otrzymaliśmy jasną, prostą, zaiste żołnierską odpowiedź.

Wiemy więc tedy przedewszystkiem, kto obecnie — gdy zabrakło autorytetu i woli Wodza — ma nami rządzić: Prawo. To prawo, które wypływa z nowej Konstytucji, z nowego ustroju Państwa ,zbudowanego w myśl wskazań Pierwszego Polski Marszałka. Nowy zasadniczy statut, uchwalony przez Izby Ustawodawcze, określa i rozgranicza ściśle właściwości oraz zakres działania władz poszczególnych, nad któremi zwierzchnictwo sprawuje Prezydent Rzeczypospolitej. W takiem ujęciu sytuacji obecnej, podanem nam przez Szefa Rządu, niema miejsca na żadne wątpliwości, a wszelkie próby ze strony opozycji „opukiwania" frontu naszego Obozu, by w nim jakieś szczerby wydrążyć, są z góry skazane na niepowodzenie.

*

Mowa pułkownika Sławka była dalej wyrokiem śmierci cywilnej dla przedmajowch metod rządzenia Państwem i ówczesnych obyczajów publicznych. Na tym odcinku Blok Bezpartyjny wykonał, w myśl wskazań Wodza, wielką i odpowiedzialną pracę.

Nie wiele jest doprawdy przykładów w dziejach parlamentaryzmu, by posłowie i senatorowie tak rzetelnie i bezinteresownie swój do Państwa stosunek ułożyli i stosunkowi temu dali praktyczny wyraz. Działacze Bloku zarówno w parlamencie, jako też i poza nim, przyczynili się w bardzo dużym stopniu do przeorania psychiki polskiej, do przepojenia mas polskich naczelną zasadą: Interes, dobro Państwa przed wszystkiem. Pomijając garść zaczadzonych, już nieuleczalnych przywódców partyjnych, nikt rozsądny w Polsce nie pragnie powrotu nieodpowiedzialnych rządów przedmajowych. Stały się one na szczęście powszechną zmorą, od której się ucieka, jak djabeł od wody święconej. Tylko i jedynie ideologja Obozu Marszałka Piłsudskiego ma moralne prawo do rządzenia Państwem. Prawo to zdobyła sobie krwawym wysiłkiem na polach bitewnych, w ciężkim znoju i pracy przy gruntowaniu podstaw Odrodzonej Ojczyzny. Prawu temu przychodzą w pomoc geopolityczne warunki Państwa Polskiego oraz pewne właściwości zbiorowej duszy polskiej, nakazujące nam karność i dyscyplinę w życiu publicznem.

A jeśli tak jest, to Obóz winien być solidarnym i w pracy swej wytrwałym. Nie słyszeliśmy w mowie pułk. Sławka wyraźnego apelu o nasz solidaryzm i naszą do końca życia wytrwałość. Ale wyczuwaliśmy to wszyscy między wierszami. Nie kryzys gospodarczy, nie opozycja i jej nieodpowiedzialne podrygi, nie te, czy inne, czasami wielkie przeszkody na drodze nam stojące, mogłyby być dla nowego porządku i ładu niebezpieczne. Brak natomiast poczucia spójni i solidaryzmu w Obozie niebezpieczeństwem tem byłby niewątpliwie. Dziś dla nas wszystkich nadszedł czas i obowiązek, byśmy w codziennem życiu dawali czynem dowody, iż jesteśmy prawdziwymi żołnierzami Józefa Piłsudskiego, i że w myśl wskazań Jego nieśmiertelnych dla Polski pracować będziemy.

*

A więc Prawo rządzić nami będzie. Ono jest następcą Marszałka. Zaś wobec Prawa, które ma być sprawiedliwem, wszyscy obywatele mają być równi. Pułkownik Sławek wypowiedział w swej mowie walkę pladze protekcji. Ta plaga jest hańbą Odrodzonej Polski. My — byli wojskowi — wiemy coś o tem z własnego doświadczenia, jakże nieraz gorzkiego. Ileż to razy zasłużony żołnierz musiał pyskaczom, mającym „plecy", ustępować miejsca. Toteż zapowiedź walki z tą ciągle odradzającą się hydrą przyjęta została przez uczciwy ogół z radością, gdyż ogół ten w tej walce chce na równi z panem Premjerem widzieć przedewszystkiem walkę o publiczną moralność.

*

Na innem miejscu piszemy o nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Nadchodzące wybory do ciał ustawodawczych, przeprowadzane na podstawie nowej ordynacji — będą niewątpliwie jednym z ważnych etapów na drodze utrwalenia obecnego ustroju.

Mówiąc o ordynacji wyborczej, pułk. Sławek powiedział, iż dla Bloku Bezpartyjnego właściwie najwygodniejszą byłaby stara ordynacja. A jeśliśmy uchwalili nową, to dowód najlepszy, że Blok nie rości sobie pretensji monopolu w życiu politycznem i że zasada głosowania na ludzi, a nie na listy, a przez to zapewnienia ogółowi maximum swobody w wyborze swych reprezentantów, jest zasadą słuszną, chociaż niewątpliwie godzi ona w poszczególnych posłów Bloku, jak godzi również w watażków partyjnych.

*

Pełniliśmy w pracy Józefa Piłsudskiego pomocniczą służbę — powiedział pułk. Sławek. I w tym charakterze historja nas zapisze.

Czy może być piękniejszy i dumniejszy zaszczyt dla tych wszystkich, którzy tę „służbę pomocniczą" pełnili u boku Największego w dziejach Polski Bohatera?

Nie będziemy tedy w pracy naszej ustawali. Nie będziemy się powoływali na swe, chociażby największe w przeszłości zasługi, by obecnie na laurach spoczywać, lecz miarą naszego do Państwa stosunku i naszej osobistej wartości będzie aktualny wysiłek, obecna ofiara, dzisiejszy trud.

Taki już jest nasz los i nasz honor.

Będą nam go potomni zazdrościć.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał dnia 10 lipca b. r. następujące zarządzenie:

„Najważniejszem zadaniem Izb Ustawodawczych w bieżącej kadencji była praca nad stworzeniem nowych podstaw ustrojowych państwa.

To doniosłe dla przyszłości Rzeczypospolitej dzieło zastało dokonane.

Wobec tego, że Ustawa Konstytucyjna i wydane w jej wykonaniu akty ustawodawcze opierają skład Izb Ustawodawczych na innych podstawach, niż dotychczasowe, rozwiązuję na podstawie art. 13 ust. 2 pkt. h Ustawy Konstytucyjnej Sejm i Senat z dniem dzisiejszym".

Równocześnie w „Dzienniku Ustaw" Nr. 47, ogłoszone zostały ustawy z dnia 8 lipca b. r. o ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i o wyborze Prezydenta Rzplitej.

Ponieważ w myśl § 32 Konstytucji nowe wybory mają być zarządzone w ciągu dni 30 od rozwiązania parlamentu — należy najpóźniej do 8 sierpnia oczekiwać rozpisania wyborów.

Głosowanie w myśl przepisów nowej ordynacji wyborczej ma się odbyć w niedzielę nie wcześniej niż 54 dnia, nie później niż 60 dnia po zarządzeniu wyborów. Czyli wybory do Sejmu i Senatu winny się odbyć najpóźniej w niedzielę 6 października.

BOHDAN PODOSKI

Ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu



Dnia 4 lipca r. b. zostały zakończone prace Izb Ustawodawczych nad nowemi ordynacjami wyborczemi do Sejmu i Senatu. Ordynacje te, po uzyskaniu aprobaty Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i ogłoszeniu ich w Dzienniku Ustaw, stały się prawem obowiązującem.

Nowe ustawy wyborcze podobnie, jak nowa Konstytucja, są wyrazem głębokich przeobrażeń, które się dokonały w ustroju Państwa Polskiego pod rządami nieśmiertelnej pamięci Józefa Piłsudskiego.

Tendencją tych przeobrażeń było nietylko wzmocnienie czynnika rządzącego w Państwie, ale także zespolenie tego czynnika z czynnikiem społecznym we współpracy nad budową podstaw potęgi Państwa, następnie wyzwolenie jednostki z więzów doktryn, zbudowanych choćby przez najlepiej zorganizowane partje, i wreszcie włożenie na każdą jednostkę, **jako taką,** cząstki odpowiedzialności za przyszłość Państwa, które wszak jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

Jakim więc jest w związku z tak postawionem zagadnieniem, cel główny reformy wyborczej, dokonanej przez Blok Bezpartyjny?

Na to pytanie znajdziemy odpowiedź w motywach wniosku posłów Bloku Bezpartyjnego. Zawiera ją, w sposób jasny i szczery, ostatnia mowa Prezesa Bloku, Płk. Walerego Sławka, który stwierdził, że „gdyby system list i klubów partyjnych został utrzymany — to obyczaje partyjne, które postanowiliśmy wykorzenić, mysiałyby i naszą działalność wypaczyć“.

Celem więc reformy wyborczej, dokonanej przez Blok Bezpartyjny, jest nietylko bliższe związanie Sejmu ze społeczeństwem, podniesienie powagi Izby Poselskiej—ale przedewszystkiem oparcie Sejmu na zasadzie reprezentacji **ogółu obywateli, bez pośrednictwa partyj politycznych** dla zapobieżenia powrotu obyczajów partyjnych i dawnych metod pracy politycznej, które z ogromnym trudem tylko dzięki autorytetowi tej miary, jakim był Józef Piłsudski, udało się w Sejmie jeżeli nie w pełni wykorzenić, to w dużym stopniu wyplenić .

Zamierzenia swe autorzy nowej ordynacji wyborczej do Sejmu starali się osiągnąć

po pierwsze — przez zmniejszenie liczby posłów;

po drugie — przez bardziej racjonalny, bo na naturalnych regjonach oparty podział Państwa na okręgi wyborcze;

po trzecie — przez reformę systemu głosowania, a mianowicie przez zastąpienie systemu głosowania na numerki — systemem głosowania na osoby.

Nowa ordynacja wyborcza do Sejmu określa liczbę posłów na 208 zamiast dotychczasowych 444, a więc zmniejsza ilość mandatów poselskich o przeszło 53%. Jak to wykazuje doświadczenie wszystkich państw, posiadających parlamenty, im większą jest ilość członków Izby Poselskiej tem mniejszą jest sprawność ich pracy. Znaczne zmniejszenie liczby posłów przyczynić się może wydatnie do podniesienia poziomu obrad Sejmu i odebrania im charakteru wiecowego, nie licującego z powagą instytucji, powołanej wszak do uchwalania praw w całym zakresie ustawodawstwa państwowego i sprawowania kontroli nad działalnością Rządu.

Według nowej ustawy Państwo podzielone zostało na 104 okręgi wyborcze, zamiast 64 dotychczasowych; na każdy okrąg wyborczy przypadają 2 mandaty poselskie. Powiększenie ilości okręgów wyborczych, utworzonych w miarę możności z regjonów naturalnych, zwiąże niewątpliwie przyszły Sejm bliżej ze społeczeństwem, któremu ułatwionem zostało w ten sposób powoływanie posłów, bliskich terenowi, albo znanych mu z szerszej działalności publicznej.

W myśl nowej ordynacji wyborczej listę kandydatów na posłów ustalać będzie w każdym okręgu zgromadzenie okręgowe, złożone z delegatów instytucyj i organizacyj, reprezentujących ogół społeczeństwa i wszystkie jego warstwy. Zadaniem zgromadzenia okręgowego będzie wpisanie na listę kandydatów obywateli powszechnie znanych i umożliwienie przez to ogółowi wyborców powołanie na posłów z pośród tych kandydatów osoby, do których ma on największe zaufanie. Lista kandydatów na posłów, w zależności od wyniku głosowania w zgromadzeniu okręgowem, zawierać będzie od 4 do 12 nazwisk.

Zmiana systemu zgłaszania kandydatów na posłów odbiera partjom politycznym monopol faktyczny na układanie list kandydatów i przekazuje dokonywanie tej ważnej czynności samemu społeczeństwu. Jeżeli więc dotychczas układaniem list kandydatów na posłów trudniły się nieliczne tylko sztaby partyjne, to obecnie powołanych będzie do dokonywania tej czynności około 14.000 delegatów, wybranych przez paręset tysięcy osób, piastujących poważne stanowiska społeczne z tytułu zaufania do nich obywateli.

Lista kandydatów na posłów, ustalona przez zgromadzenie okręgowe, będzie rozplakatowana we wszystkich gminach okręgu wyborczego. W dniu głosowania każdy wyborca otrzyma w lokalu wyborczym kopertę urzędową i kartę do głosowania z wydrukowanemi na niej nazwiskami kandydatów na posłów. Wyborca następnie oznaczy kreskami na karcie nazwiska dwuch kandydatów, na których pragnie oddać głos, poczem po włożeniu karty do koperty, wręczy, kopertę przewodniczącemu komisji obwodowej, który w jego obecności wrzuci ją do urny. W lokalu wyborczym urządzone będą osłony, zabezpieczające tajność głosowania.

Mandaty poselskie przyznane będą tym dwum kandydatom, którzy uzyskali w okręgu wyborczym największe ilości głosów, nie mniej jednak, niż po 10.000. A zatem posłowie do przyszłego Sejmu cieszyć się będą osobistem zaufaniem conajmniej 10.000 współobywateli.

•

Nowa ustawa wyborcza do Senatu dąży do oparcia ordynacji wyborczej do Senatu na odmiennych zasadach, niż ordynacja do Sejmu, aby w ten sposób uzyskać w Izbach Ustawodawczych pełniejszy wyraz opinji społeczeństwa. Autorzy ustawy wyborczej do Senatu wyszli z założenia, że zgodnie z rolą, określoną Senatowi przez ustawę konstytucyjną, powinien on stać się reprezentacją obywateli, którzy wyróżniają się wśród swego otoczenia zasługą w pracy na rzecz dobra powszechnego, bądź wykształceniem, które nabyli, bądź stopniem zaufania, jakiem zostali obdarzeni przez współobywateli. Dlatego też nowa ordynacja wyborcza do Senatu, zgodnie z nieomal powszechnie przyjętym systemem w państwach o starej kulturze, jak Wielka Brytanja, Francja, Italja i szereg innych, nie opiera wyborów do Senatu na głosowaniu powszechnem — przyznaje ona prawo wybierania do Senatu tylko pewnym kategorjom obywateli w myśl zasady nowej Konstytucji, iż wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

Czynne prawo wyborcze do Senatu przyznane więc zostało każdemu obywatelowi, który odznaczony został przez Państwo za zasługi w pracy niepodległościowej, za odwagę lub przyczynienie się do zwycięstwa w boju, za zasługi, położone w pracy powojennej dla dobra odrodzonej Rzeczypospolitej. Powtóre prawo wybierania do Senatu przyznane zostało każdemu obywatelowi, który własnym wysiłkiem zdobył znaczniejszy zasób wiedzy i pełniejsze przez to zrozumienie obowiązków obywatelskich; z tytułu zatem wykształcenia otrzymał czynne prawo wyborcze do Senatu nie tylko wyższy urzędnik, sędzia czy prokurator, adwokat, lekarz czy inżynier, ale także każdy nauczyciel, któremu Państwo powierzyło zaszczytny obowiązek wychowywania młodych pokoleń, ale także każdy oficer w służbie czynnej, czy w rezerwie, któremu Państwo powierzyło na wypadek wojny odpowiedzialną funkcję dowodzenia. Po trzecie — prawo wybierania do Senatu przyznane zostało obywatelom, którzy zostali powołani przez współobywateli do pracy w samorządzie terytorjalnym i gospodarczym, w organizacjach zawodowych i społecznych i którzy temsamem w sposób oczywisty przyczyniają się do pomnożenia dorobku życia zbiorowego; z tytułu zatem zaufania obywateli czynne prawo wyborcze do Senatu otrzymali w ogromnej większości przedstawiciele warstwy włościańskiej, robotniczej i rzemieślniczej, którzy zawdzięczając swej bezinteresownej pracy na rzecz dobra powszechnego wysunęli się na czoło swej warstwy.

Wybory do Senatu będą pośrednie, aby ułatwić obywatelom, których ustawa wyborcza wyróżniła, powołanie do Senatu najgodniejszych przedstawicieli Narodu. W tym celu również nowa ustawa wyborcza przyznaje prawo wybieralności do Senatu wszystkim bez wyjątku obywatelom, którzy ukończyli 40 lat życia.

Nowa ustawa wyborcza do Senatu określa liczbę senatorów na 96, a więc o 15 mniej, niż dotychczas. Zgodnie z nową Konstytucją 32 senatorów powoła Prezydent Rzeczypospolitej, 64 senatorów powołają obywatele, mający prawo wybierania do Senatu, przez swych delegatów w wojewódzkich kolegjach wyborczych. Delegatów tych wyborcy do Senatu wybierać będą na zebraniach obwodowych, po jednym delegacie na obwód. Każdy obwód wyborczy obejmować będzie na wsi zwykle parę gmin, w większych zaś miastach parę obwodów głosowania do Sejmu. Na obwód wyborczy przypadać będzie od 90 — 120 wyborców do Senatu.

•

Wartość każdej ustawy zależy nietylko od jej konstrukcji, ale także od sposobu jej wykonania przez ludzi. To też nie od ustawodawcy, ale od społeczeństwa zawisło, czy istotnie osiągnięte zostaną cele, które przyświecały twórcom ordynacyj.

Ustawy wyborcze stwarzają tylko ramy, umożliwiające każdej jednostce bez względu na stanowisko, które piastuje — zdanie swego egzaminu obywatelskiego. Egzamin ten przez społeczeństwo, a już z pewnością przez społeczeństwo, zorganizowane w karnych szeregach Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, zdanym będzie.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

FIDAC i kombatanci niemieccy

Korespondencja własna „Narodu i Wojska"



Jan Desbons.
Obecny Prezes Fidacu

BERLIN, w lipcu.

Nazajutrz po wojnie światowej, we wszystkich krajach, które w niej udział brały, zrodził się ruch kombatancki. Z dwu głównych przyczyn: po pierwsze, inicjatorom i przywódcom powstałych związków chodziło o obronę interesów materjalnych b. wojskowych, szczególnie tych, na których ciele wojna pozostawiła niedające się zatrzeć ślady; po drugie, spełniwszy ofiarny żołnierski obowiązek wobec swych ojczyzn, miljony obywateli-kombatantów wróciło do domu ze świadomością, że w sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej swych krajów mają do powiedzenia więcej, niż ci ich spółobywatele, co z tych czy innych powodów pozostali na tyłach.

W krajach zwycięskich nurtowała szeregi b. wojskowych myśl szlachetna i utopijna zarazem, że czteroletnia zgórą wojna światowa była wojną ostatnią, że zawarte w jej wyniku traktaty mogą być fundamentem wiecznego pokoju, byle tylko ci, co są głównymi twórcami zwycięstwa pilnowali tego pokoju, byle tylko sprawowali kontrolę nad zawodowymi politykami i dyplomatami, rzekomo niezdolnymi zrozumieć ducha nowych czasów.

Celem skoordynowania swych wysiłków w tym kierunku poszczególne związki kombatanckie francuskie, angielskie, belgijskie, włoskie i amerykańskie nawiązały z sobą bezpośrednie stosunki: tak powstała w listopadzie 1920 r. Federacja Międzysojusznicza (FIDAC), do której zaczęły przystępować z kolei związki innych krajów. Dziś FIDAC grupuje kilkadziesiąt organizacyj, należących do 11 państw. Jej miljony członków ożywia duch szczerze patrjotyczny, a solidarność międzysojusznicza — jako gwarancja wykonania traktatów — stanowiła jądro doktryny federacji.

Na przeciwległym krańcu horyzontu politycznego stanęła założona w r. 1921 przez Henryka Barbusse'a Międzynarodówka Byłych Kombatantów (IAC), grupująca komunizujące związki francuskie, niemieckie i austrjackie, która przecież bardzo szybko swój suchotniczy żywot zakończyła.

Ruchem międzynarodowym o wiele poważniejszym była założona w r. 1926 w Genewie, Konfederacja Międzynarodowa związków inwalidzkich i kombatanckich (CIAMAC). Grupowała ona naogół organizacje demokratyczne, popierające na polu polityki zagranicznej Ligę Narodów. Niektóre stowarzyszenia — jak np. Związek Inwalidów Rzplitej Polskiej lub francuska **Union Fédérale** — należały jednocześnie do FIDAC i do CIAMAC. Międzynarodowy charakter tej ostatniej gwarantował przynależność związków inwalidzkich niemieckich i austrjackich, społecznie dość radykalnych (austrjacki należał do IAC). I jedne i drugie już nie istnieją, albowiem rozwiązane zostały przez kanclerza Hitlera w Niemczech, a przez ś. p. Dollfussa w Austrji. „Międzynarodowość" CIAMAC jest więc dziś fikcją, którą — po dwu latach wyczekiwania — próbowano uratować przez wciągnięcie w jej szeregi niemieckiej narodowo-socjalistycznej organizacji inwalidzkiej. Ale przywódcy tej ostatniej zajmują dotychczas wobec tych prób stanowisko negatywne, albowiem „światopoglądowo" bardzoby się czuli nieswojo w pacyfistycznej atmosferze CIAMAC. Raczej wstąpiłyby do FIDAC, ale ta ostatnia jest międzysojusznicza. Czy niema stąd wyjścia? Znaleźli już je Anglicy, gdyż **British Legion** zapowiada zgłoszenie na brukselski kongres FIDAC (1 — 5 września 1935) wniosku o przekształceniu FIDAC z międzysojuszniczej na międzynarodową.

Tak radykalne rozwiązanie sprawy jest conajmniej przedwczesne i napewno zostanie przez kongres odrzucone, nie mówiąc już o tem, że gdyby zostało przyjęte — spowodowałoby zapewne wystąpienie z FIDAC związków belgijskich, ze wszystkich członków Federacji najchłodniej i najnieufniej względem Niemiec usposobionych. Ale nieprzyjęcie Niemców do FIDAC nie będzie wcale oznaczało, że Federacja Międzysojusznicza ustosunkuje się negatywnie do stałych z niemieckimi związkami kontaktów. Z inicjatywy Anglików i niektórych związków francuskich już w latach 1927 i 1928 odbyła FIDAC w Luksemburgu wspólne konferencje z delegatami lewicowych związków niemieckich (w drugiej konferencji uczestniczył **Jungdeutscher Orden)**. W r. 1933, gen. Roman Górecki, ówczesny prezes FIDAC, wykonywując uchwałę kongresu lizbońskiego, zorganizował w Genewie wielką manifestację związków kombatanckich za zbiorową organizacją bezpieczeństwa i ograniczeniem zbrojeń. W styczniu 1933 r. konferował w tej sprawie w Berlinie z przedstawicielami demokratycznych związków niemieckich (bo inne współpracujące z FIDAC wówczas nie chciały). Ale kiedy w marcu manifestacja się odbyła — nie przyjechał żaden przedstawiciel niemiecki: u władzy znajdował się już narodowy socjalizm, a związki, które swój udział w zjeździe genewskim zgłosiły, zostały wkrótce zlikwidowane.

Minęły dwa lata. Położenie w Niemczech uległo konsolidacji, a polityka zagraniczna Trzeciej Rzeszy podkreśla wszędzie swą pokojowość. Już w roku 1934 zaczęły się prywatne podróże przedstawicieli kombatantów niemieckich do Paryża, oraz francuskich do Berlina. Ale ów „bilateralizm" nie odpowiadał poglądom większości związków francuskich, które skierowały stosunki z kombatantami Trzeciej Rzeszy na teren międzysojuszniczy. W czerwcu r. b. odwiedził Berlin p. Jan Desbons (Francja), obecny prezes FIDAC, i ustalił z Niemcami podstawy wspólnego spotkania ze wszystkiemi związkami międzysojuszniczymi.

Konferencja międzynarodowa odbyła się w Paryżu, w dniu 1-go i 2-go lipca. Ze strony niemieckiej wzięli w niej udział pp. Hanns Oberlindober, Max von Cossel i Alfred Dick z **Nationalsozialistische Kriegsopfer Versorgung, Rolf von Humann**-Hainhofen z **Kyffhäuserbund**'u, oraz Erwin von Bary ze **Stahlhelm**'u (który się dziś zowie **Nazional-sozialistischer Deutscher Frontkämpferbund)**. Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny reprezentowali: jej prezes, gen. R. Górecki, K. Smogorzewski, Dr. Hufnagel i p. Marja Zaleska.

Obrady miały przebieg spokojny i poprawny. Atmosfery wzajemnej kurtuazji nie zmącił żaden incydent. Żaden z delegatów, świadom ram i istotnej doniosłości konferencji, nie wpadł w patos lub przesadę, nie robił ze spotkania konferencji pokojowej i nie poruszał poszczególnych problemów politycznych. Wszyscy rozumieli, że ważniejszy jest sam fakt tego pierwszego kontaktu pomiędzy kombatantami międzysojuszniczymi, a całością kombatantów niemieckich, niż rezolucje, jakie z tego spotkania wyjdą. Rezolucje — uchwalone jednomyślnie — nie są zresztą pozbawione treści. Niemcy uważali początkowo, że rezolucje nie powinny być ogłaszane, że miałyby pozostać tylko wewnętrzną umową, na której podstawie rozwijać się powinnyby dalsze międzynarodowe stosunki kombatanckie. Ponieważ żadna inna delegacja tego punktu widzenia nie podtrzymała, Niemcy przeciwko ogłaszaniu rezolucji nie protestowali, ale żaden z dzienników niemieckich jej nie ogłosił.



Jan Oberlindober.
przywódca kombatantów niemieckich

Po paryskiej konferencji FIDAC z Niemcami międzynarodowy ruch kombatancki potoczy się po jednej z dróg:

1) albo FIDAC kontaktowi z Niemcami nada charaktetr stały z dalszą ewentualnością przekształcenia Federacji międzysojuszniczej na międzynarodową;

2) albo kontakt FIDAC z z Niemcami będzie luźny, sporadyczny, bez jutra, a wówczas Niemcy — innego nie mając wyboru — wstąpią do CIAMAC i ożywią dogorywującą dziś organizację.

„Mosty ponad Renem"

„Mosty ponad Renem"... Pod takim tytułem pojawił się przed pół rokiem w jednym z dzienników berlińskich artykuł przywódcy niemieckich kombatantów Oberlindobera, który zdawał sprawę z pierwszego spotkania się z kombatantami francuskimi na platformie pojednania i wspólnego dążenia ku ugruntowaniu pokoju.

Wówczas to zostały rzucone owe symboliczne mosty ponad graniczną rzeką, która dzieliła nieprzejednane w czasie wojny narody — mosty chwiejne jeszcze wówczas, bo dopiero zaczęło się wtedy mówić o próbie pojednania...

Teraz można już powiedzieć, że „mosty ponad Renem" otrzymały obecnie filary trwałe — po niedawnym zjeździe paryskim, na którym poraz pierwszy Rada Zarządzająca Fidac'u zasiadła oficjalnie przy wspólnym stole obrad z przedstawicielami dawnych wrogów z okopów wojennych, z delegacją kombatantów niemieckich.

Czytaliśmy o tem lakoniczne telegramy w prasie codziennej. Ale kombatantom polskim należy się coś więcej — a szczegóły te usłyszeć można tylko z ust gen. Góreckiego, który, jako prezes polskiej sekcji narodowej Fidac'u, piastuje godność wiceprezesa tej organizacji i w obradach jej stale bierze udział. Trzeba więc czekać na powrót generała z Paryża i szukać sprzyjającej sposobności.

Nadarzyła się ona wcześniej, niż można się było spodziewać. Na dzień 4-ty b. m. naznaczone

było posiedzenie Prezydjum Zarządu Głównego Federacji, na które Prezes miał przybyć.

Zjawił się istotnie i to w godzinę po wylądowaniu samolotu, który go przywiózł z Paryża via Berlin, gdzie gen. Górecki był świadkiem defilady przed polskim ministrem spraw zagranicznych, po uroczystem złożeniu wieńca na grobie niemieckiego Nieznanego Żołnierza.

*

Prezydjum Federacji z natężoną uwagą zasiadło przy stole. Pierwszy punkt porządku dziennego głosił: sprawozdanie Prezeso z konferencji Fidac'u z Niemcami.

Najpierw słyszymy o pierwszem zebraniu Rady Zarządzającej Fidac'u, na którem prezes Desbons zdawał sprawę z podróży swej do Niemiec i zakomunikował, że zaprosił kombatantów niemieckich, którzy się tu niebawem zjawią.

W poniedziałek wieczór, 1-go lipca, — mówi gen. Górecki — przybyła do Paryża delegacja niemiecka, złożona z 7 osób.

Kraje, należące do Fidac'u, miały przeważnie również kilkuosobowe delegacje. Francuzów było 7-miu, w tem dwóch b. ministrów. Polską delegację tworzyli gen. Górecki, red. Smogorzewski, który jest generalnym referentem spraw zagranicznych Fidac'u, oraz mieszkający w Paryżu p. Zaleska i kol. Hufnagel. Anglików przyjechało czterech, Czechów dwóch, Belgów — 2, z ostrą rezolucją w zanadrzu. (Pisaliśmy o tem w porzednim numerze „Narodu i Wojska" — Red.).

Pierwsze obrady toczyły się głównie około kwestji trzech tez rezolucji zasadniczej, ustalonych już poprzednio w Berlinie z prezesem Fidac'u. Obecnie Niemcy wystąpili z sześcioma nowemi punktami i na ten temat rozwinęła się dyskusja, doprowadzona szczęśliwie do zgody.

Pierwsze trzy tezy głosiły: a) podstawą stosunków międzynarodowych jest poszanowanie traktatów; b) z chwilą zapewnienia bezpieczeństwa można mówić o dozbrojeniu; c) jeśli nie będzie można dojść do porozumienia, poddajemy się arbitrażowi.

Wśród 6-ciu punktów niemieckich była mowa o tem, że trzeba wpierw wzbudzić zaufanie między sobą i dopiero w tej atmosferze zawarte traktaty będą szanowane — wszyscy dążymy do pokoju — każdy, kto pobudza do wojny, jest wrogiem własnego narodu i t. p.

W dyskusji Oberlindober motywował, że chce wywołać atmosferę koleżeństwa, a formułowanie jurydyczne kwestji programowych należy zostawić rządom i dyplomatom. Na zakończenie swego przemówienia Oberlindober uderzył w rzewną nutę.

— Jechaliśmy tu do was — mówił — przez cmentarze, na których spoczywa 10 miljonów najlepszych synów swej ojczyzny, a 10 miljonów matek opłakuje ich zgon. Z cmentarzy tych idzie jedno wielkie wołanie: pogódźcie się, połączcie się!

Po tych słowach nastąpiło odprężenie sytuacji, dotychczas jeszcze sztywnej.

Dwaj francuscy b. ministrowie, pp. Rivolett i Marcel Heraud, przemówili pojednawczo, traktując Niemców per „Mon Cher Camarade Allemand" (mój kochany kolego niemiecki). Tu zaznaczyć należy, że rozmowy toczyły się w języku francuskim i niemieckim i były następnie tłomaczone wzajemnie na drugi język.

Gen. Górecki zwrócił się do Niemców z apelem, by powiedzieli szczerze, czy tylko to jest powodem zmiany ich stanowiska co do rezolucji, że nie są dyplomatami, bo przecież i w Fidac'u niema dyplomacji.

Anglicy wyrazili swą zgodę i przypomnieli, że 13 lipca Legjon Brytyjski wysyła swą delegację do Berlina.

Wreszcie Oberlindober oświadczył, że zgadza się na zasadnicze tezy dawniejsze, z któremi pragnąłby połączyć kilka nowych punktów swoich i proponuje wybór Komisji redakcyjnej.

Komisja uwzględniła jego prośbę i w ten sposób uchwalona została następująca rezolucja:

1) „B. kombatanci wszystkich krajów są mocno przywiązani do idei utrzymania pokoju i uważają, że ludzie, którzy zachęcają do wojny, nie są przyjaciółmi, lecz wrogami własnych krajów.

2) Należy dążyć do wytworzenia zaufania pomiędzy narodami przez rozbrojenie moralne. Ze względu na to, że poszanowanie umów stanowi podstawę stosunków międzynarodowych, zaufanie to może być trwałe tylko wtedy, jeśli układy międzynarodowe i wynikające z nich zobowiązania będą wzajemnie i szczerze szanowane.

3) B. kombatanci pragną bezpieczeństwa swych krajów i uważają, że z chwilą, gdy to bezpieczeństwo jest zapewnione, skuteczne ograniczenie zbrojeń jest istotnym warunkiem trwałego pokoju.

4)) Wojna nie powinna być środkiem załatwiania konfliktów między narodami. B. kombatanci uważają, że w razie, gdyby zastosowanie istniejących układów nie mogło doprowadzić do pomyślnego rozwiązania, spory powinny być poddane arbitrażowi, a wydane wyroki winny być uszanowane.

5) W celu wytworzenia atmosfery, niezbędnej do urzeczywistnienia tych idej, b. kombatanci krajów, które niegdyś prowadziły wojnę, postanawiają pozostawać w ścisłym kontakcie i będą się starali o wzajemne i bezstronne zrozumienie dążeń swoich krajów. Przez uzgodnioną działalność przeszkodzą oni propagowaniu fałszywych lub tendencyjnych wiadomości, które, wytwarzając nieporozumienia, mogłyby zaszkodzić akcji pojednawczej. B. kombatanci będą czuwali nad tem, aby nowe pokolenia były wychowywane w duchu pokoju i sprawiedliwości".

Pod rezolucją tą podpisali się własnoręcznie wszyscy uczestnicy konferencji.

Postanowiono, że współpraca obu stron na tej platformie ma być nadal prowadzoną.

*

Po tem sprawozdaniu gen. Góreckiego padło kilka pytań. Członkowie Prezydjum Federacji ułatwili w ten sposób „Narodowi i Wojsku" przeprowadzenie wywiadu.

— Jakie to ma znaczenie, jeśli chodzi o Polskę?

— Dla nas — odpowiada gen. Górecki — jest to zbieg okoliczności bardzo szczęśliwy, że pojednanie z kombatantami niemieckimi zeszło się pod względem czasu z wizytą ministra Becka w Berlinie. Nie my sami rozmawiamy już przyjaźnie z Niemcami, ale niemal cały świat, bo do Fidac'u należy 11 krajów. Ponadto z polskiego punktu widzenia udział nasz w konferencji paryskiej uważać należy za rzecz pozytywną. Świadczy ona bowiem, że Polska nie uroniwszy nic ze starej przyjaźni z Francją, równocześnie dąży do zgodnego współżycia z sąsiadami.

— Podobno były też inne dowody nawiązania stosunków między kombatantami francuskimi a niemieckimi?

— A tak. Ultra-pacyfistyczna organizacja inwalidów francuskich: „Ranni w płuca" wysłała swą delegację, złożoną z 44 osób, do Frankfurtu. Obecnie zaś przybyło z rewizytą do Francji również 44 Niemców. W Lyonie witał ich gorącemi słowami minister Herriot, jako mer tego miasta.

— Jak się pozatem zachowywali Niemcy w Paryżu?

— Wzruszający był hołd delegacji niemieckiej, złożony symbolowi bohaterstwa oręża francuskiego na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym. Wszystkie delegacje narodowe Fidac'u asystowały temu niebywałemu dotychczas w Paryżu widokowi, kiedy Niemcy po złożeniu wspaniałego wieńca z napisem francuskim na szarfach swoich narodowych oddali hołd przez podniesienie rąk w sposób hitlerowski.

Pozatem Niemcy odnosili się serdecznie do uczestników konferencji i zaprosili wszystkie sekcje narodowe Fidac'u do odwiedzenia ich kraju.

— Czy spodziewane jest wysunięcie kwestji przyjęcia Niemców do Fidac'u?

— Prawdopodobnie tak. Na tegorocznym kongresie Fidac'u, który odbędzie się w Brukseli, wpłynąć ma wniosek ze strony angielskiej. Oponować mu będą ostro Belgowie.

Interpelacje skończone i przypadkowy wywiad też.

Wł. D—W.

JAN SZCZĘSNY

Wizyta Ministra Becka w Berlinie

Polityczna ocena wizyty ministra Becka w Berlinie byłaby powierzchowną, gdyby dla analizy jej znaczenia i przyczyn nie sięgnąć wgłąb stosunków polsko-niemieckich tak, jak rozwijały się one na przestrzeni ostatnich lat kilkunastu.

Od końca wojny do stycznia 1934 na odcinku stosunków polsko - niemieckich trwał stan napięcia. Granica między obu państwami była nie tyle granicą w powszechnem słowa znaczeniu, co pasem izolacyjnym — a w porównaniu tem bynajmniej niema przesady.

Stwierdzić trzeba zarazem, że jeśli ze strony polskiej nie przestawano przez lat kilkanaście powtarzać, że zdecydowanym naszym życzeniem jest normalizacja wzajemnych sąsiedzkich stosunków — to ze strony niemieckiej odpowiadano wciąż wzrastającą kampanją antypolską, w której poszczególne stronnictwa wzajemnie się licytowały.

Od negowania Polski w latach 1918 — 1919, przechodziła Rzesza Niemiecka do metod walki gospodarczej, wyrażającej się wojną celną i do szerokiej, zakrojonej na międzynarodową skalę, akcji dyskredytowania Państwa Polskiego.

Pozostawały bez echa wszelkie argumenty o tem, że dwa wielkie państwa, dwa graniczące ze sobą obszary gospodarcze muszą współżyć wzajemnie, albowiem wymaga tego w pierwszym rzędzie ich własny, dobrze zrozumiany, interes. Niemiecka polityka zagraniczna, w obliczu rosnących niezmiennie sił polskich, nie chciała, czy nie umiała zdać sobie sprawy z naszej dynamiki rozwojowej i nie zdobyła się na zawrócenie z błędnej, dotychczasowej drogi.

Decyzję taką powziął dopiero rząd narodowo - socjalistyczny.

Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych było i jest dla polityki polskiej obojętne, który z niemieckich rządów zdecyduje się na lojalne, sąsiedzkie współżycie z nami; dlaczego właśnie Niemcy hitlerowskie podjęły pracę, przed którą wzdrygała się „Wejmarska Republika" — to sprawa wyłącznie historjozofów i sprawa niemieckiego narodu.

Naszem hasłem była zasada lakoniczna, wypowiedziana przez ministra Becka na sejmowej komisji do spraw zagranicznych: „nasz stosunek do Niemiec będzie identycznie taki, jak i Niemiec do Polski".

Przełom i rewolucja hitlerowska w Rzeszy miały ze sobą przynieść również i zasadniczą zmianę w stosunkach polsko - niemieckich, a wyrazem jej stał się układ o nieagresji, podpisany w Berlinie 26 stycznia 1934 r.

Polska i Niemcy stwierdziły, że „nastąpił moment, by rozpocząć nowy okres w stosunkach polsko - niemieckich przez bezpośrednie porozumiewanie się jednego państwa z drugim".

Rząd niemiecki i polski stwierdziły, że na granicy polsko - niemieckiej musi istnieć stabilizacja stosunków, albowiem „trzymanie i utrwalenie stałego pokoju między ich krajami stanowi istotny warunek dla powszechnego pokoju w Europie".

Polsko - niemiecki układ o nieagresji zawarł w sobie pozatem doniosłe postanowienie, mówiąc: „przytem każdy z obu rządów stwierdza, że przyjęte przezeń dotychczas w stosunku do innych zobowiązania międzynarodowe nie stoją na przeszkodzie

pokojowemu rozwojowi ich wzajemnych stosunków, nie są w sprzeczności z niniejszą deklaracją i przez tę deklarację nie są naruszone".

Inaczej mówiąc, układ polsko-niemiecki, nie naruszając w niczem mocy obowiązującej sojuszniczych traktatów, podpisanych przez Polskę, stał się czynnikiem odprężenia w Europie środkowo-wschodniej, a tem samem jednym z najdonioślejszych aktów stabilizacyjnych na kontynencie Europy. Pozatem — a znaczenie tego faktu zaliczone być musi do pierwszoplanowych — przekreślił on możność czynienia z tarć polsko-niemieckich objektu gry politycznej stron trzecich.

Obecna wizyta ministra Becka w Berlinie rozpatrywana być musi w świetle tych doświadczeń, jakie zawarł okres 18-u miesięcy od czasu podpisania berlińskiego układu. Stwierdzić trzeba, że na przestrzeni minionych kilkunastu miesięcy umowa polsko-niemiecka nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Nie wszystkie odcinki sąsiedzkiego współżycia przedstawiają być może obraz w pełni zadawalający, lecz stosunek obu społeczeństw znamionuje wzajemny szacunek, oparty na zrozumieniu ideologicznych odrębności, własnych dróg dziejowych i własnych, odrębnych aspiracyj.

Wizyta ministra Becka była odpowiedzią na pobyt w Polsce ministrów Rzeszy: Goebbelsa i Goeringa. Ten ostatni zwłaszcza bawił u nas dwukrotnie: raz na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, drugi zaś raz na czele licznej i doborowej delegacji podczas pogrzebu ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Przypomnieć trzeba, że podczas żałoby, jaka spadła na Polskę, rząd niemiecki wykazał pełne zrozumienie straty, poniesionej przez naród polski. Słowa Kanclerza w Reichstagu, oddanie hołdu wielkiemu Zmarłemu przez niemiecki parlament — wszystko to znaleźć musiało i znalazło żywe echo w społeczeństwie polskiem.

W dziedzinie wzajemnych, politycznych stosunków na uwagę specjalną zasługiwało pozatem oświadczenie Kanclerza, złożone w Izbie, na temat polsko-niemieckiego układu. „Umowę tę — podkreślił on — Niemcy nie tylko ślepo wykonają, lecz również żywią jedno pragnienie, by była ona ciągle przedłużana i by wynikające z niej przyjazne stosunki polsko-niemieckie pogłębiały się coraz bardziej".

Słowa powyższe świadczyły o tem, że układ berliński z 26 stycznia 1934 nie może być uważany bynajmniej za prowizorjum, lecz że przeciwnie, rozumieć go trzeba za próbę trwałego ugruntowania dobrych, wzajemnych stosunków.

Jak wynika z oficjalnego komunikatu, ogłoszonego na zakończenie wizyty berlińskiej ministra Becka, temat ten był we wzajemnych rozmowach poruszany, wykazując wspólność poglądów obu rządów.

Wizyta ministra Becka odbyła się w atmosferze pogodnej i przyjaznej — wyraz temu dawały wszystkie przemówienia i deklaracje prasowe.

Półtora roku temu w stosunkach polsko-niemieckich nastąpił przełom. Wizyta ministra Becka jest jego konsekwencją i zapowiedzią, że z naszej strony istnieje najlepsza wola kontynuowania dotychczasowej polityki, opartej na wzajemności szacunku i na zrozumieniu korzyści, jakie płyną i płynąć mogą dla obu państw z wzajemnego, normalno-sąsiedzkiego współżycia.

RUDNICKI ADAM, ppłk. dypl.

Łopata przed karabinem

Wprowadzenie obowiązku służby wojskowej w Niemczech, zmieni bezwątpienia rolę i znaczenie poszczególnych organizacyj, które dotychczas były „ersatzem" normalnego wyszkolenia wojskowego. Już dziś z głosów prasy niemieckiej wynika, iż przeorganizowanym oddziałom szturmowym, zostanie odebrany ich dotychczasowy czysto wojskowy charakter. Tem niemniej Rzesza napewno nie zmieni swego militarnego systemu wychowywania dzieci i młodzieży — ani też nie zarzuci prowadzenia przysposobienia wojskowego. Zwłaszcza jeśli zostanie wprowadzona jednoroczna służba wojskowa, przysposobienie wojskowe będzie odgrywało wielką rolę w przygotowaniu „zbrojnego ramienia" narodu niemieckiego.

Z oficjalnych enuncjacyj niemieckich wynika, że w ich nowym systemie militarnym odegra wielką rolę Służba Pracy, która od niedawna ma charakter obowiązkowy.

Państwowy Przywódca Pracy, Hierl, podkreśla, że Służba Pracy ma bezwątpienia duże znaczenie gospodarcze, zwłaszcza jeśli chodzi o zapewnienie samowystarczalności żywnościowej Rzeszy. Ale obok pracy na ziemi, Służba Pracy ma drugie, jeszcze ważniejsze, zadanie, jakiem jest wychowanie młodzieży niemieckiej w duchu narodowo-socjalistycznym na zdolnych do walki i pracy członków narodu. Liberalizm i marksizm doprowadziły do tego, że myśli i wysiłki robotnika kierowały się przedewszystkiem lub wyłącznie na walkę z wyzyskiem klasy posiadającej — na walkę klasową. Tak było jeszcze dawno przed wojną.

Wychowanie w Sile Zbrojnej było oparte wyłącznie na wyszkoleniu wojskowem. Młody robotnik, który jako socjaldemokrata szedł do wojska, opuszczał go wprawdzie, jako doskonale wyszkolony żołnierz, ale pozostawał nadal socjaldemokratą. Po wojnie groziło rozpadnięcie się narodu niemieckiego na klasy i partje. Według p. Hierla narodowy socjalizm dzięki swym hasłom ludowo-narodowym, zapobiegł temu rozdarciu wewnętrznemu.

Służba Pracy jest najlepszym środkiem do dalszego rozwoju wielkiej wspólnoty narodowej, gdyż najlepszym środkiem do wyrównania różnic socjalnych jest własne doświadczenie, własne przeżycie w zespołowej pracy.

Żaden inny środek nie zastąpi znaczenia wychowawczego ogólno-narodowego Służby Pracy. Wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w niczem nie narusza i nie umniejsza znaczenia Służby Pracy. Bardzo często uważano dotychczasową Służbę Pracy jako „namiastkę" nieistniejącej obowiązkowej służby wojskowej, jako pewnego rodzaju część Sił Zbrojnych. Przywódca Hierl uważa, że tak nie było, gdyż Służba Pracy jest czemś zupełnie innem od Wojska, i nie może go zastąpić.

Reichswehra jest powołana do tego, aby chronić obszar, na którym żyje lud niemiecki, Służba Pracy jest praktycznie zastosowanym narodow.-socjalizmem, służącym do zniwelowania różnic klasowych. Dla tego Służba Pracy, jest koniecznym wyprzedzeniem służby wojskowej. Kto chce mieć honor zostania żołnierzem, musi zasłużyć na ten honor, przez uprzednią honorową służbę — w Służbie Pracy. Jest to ważne przedewszystkiem dla wszystkich przyszłych dowódców wojskowych, oficerów i podoficerów. Dla nich właśnie jest niezbędne przejście narodowo-socjalistycznej szkoły w Służbie Pracy. Służba Pracy i Siła Zbrojna wychowują w duchu narodowo-socjalistycznym te obydwa ramiona, na których bezpiecznie spoczywa przyszłość niemieckiego ludu. Przezwyciężenie przyzwyczajeń, nawyk do trudu i niewygód, przeżycia, wynikłe z ciężkiej pracy dla ogółu — oto co daje Służba Pracy.

Tak więc w nowym systemie wykuwania „zbrojnego ramienia" Niemiec — łopata idzie przed karabinem.

HENRYK KORAB KUCHARSKI

„Krzyże w ogniu zdobyte"—„Croix de Feu"

Korespondencja własna „Narodu i Wojska"



H. Korab-Kucharski

PARYŻ, w lipcu.

„Croix de Feu" tłumaczymy przeważnie po polsku przez „Krzyże Ogniste". Ja sam zresztą przyzwyczaiłem się do takiej nazwy, która jest nieścisła. Prawdziwe tłomaczenie, trochę przydługie, powinnoby brzmieć: „Krzyże, zdobyte w ogniu".

Nie miejsce tutaj na szykany filologiczne i, jeżeli zaczynam mój artykuł od tej wstępnej poprawki, to dlatego, że wyjaśnia ona rodowód niejako organizacji, która się dzisiaj zupełnie przekształciła, zmieniła, rozszerzyła. Na początku, mniej więcej dziesięć lat już po zakończeniu wielkiej wojny, był to tylko ruch secesyjny, czy protestacyjny, garstki niezadowolonych kombatantów, którzy uważali, że mają zasługi większe od innych. Grupa niezadowolonych, rozgoryczonych, chciała się w jakiś sposób wyróżnić w łonie ogólnego, miljonowego zrzeszenia, obejmującego wszystkich byłych zmobilizowanych, wśród których oczywiście nie brakło ludzi o zasługach bojowych bardzo problematycznych. Celem „Croix de Feu" było wówczas stworzenie pewnej hierarchji poświęcenia i ryzyka wśród kombatantów. Było w tem, przyznać trzeba, trochę niesmacznej fanfaronady. Jakieś niekoleżeńskie samochwalstwo:

„My jesteśmy bohaterami, a nie oni!"

Po dziesięciu latach odrodziła się tutaj pewna psychologja frontowa, kiedy żołnierz przezywał wzgradliwem mianem „embusqué" (zadekowany) wszystkich, którzy się znajdowali o kilka metrów dalej za jego plecami. I tu pozwolę sobie przytoczyć anegdotkę z własnych przeżyć, która ściślej od dłuższej uczonej rozprawy oświetli to nastawienie.

W 1917 r. zwiedzałem front w charakterze dziennikarza. Że było najzupełniej cicho, pozwolono mi się zapuścić jaknajdalej. Przeszedłem trzecią, drugą, pierwszą linję okopów i potem wzdłuż płytkiej kiszki komunikacyjnej, gdzie trzeba było się posuwać prawie na czworakach, dotarłem do t. zw. „poste avancé", w danym wypadku poprostu „lejka", wydrążonego przez jakiś ciężki pocisk, w którym nudził się odosobniony wartownik. Poznaliśmy się. Był to mój kolega, Jan L. Naraz lunął deszcz, najstraszniejszy nieprzyjaciel piechura. Po kilku minutach, mój kolega spojrzał się w tył z wyrazem niekłamanej zawiści i pogardy, krzycząc:

„Ils se la coulent douce, ces embusqués, ils sont à l'abri! (Dobrze tym zadekowanym, mają dach nad głową!)"

Uśmiałem się, gdyż „zadekowani", to byli żołnierze pierwszej linji okopów, którzy przetrzymali właśnie tydzień bezustannego „masażu" ciężkiej artylerji. Nie zdziwiłem się, gdy dziesięć lat później, w 1927 r., Jan L. zapisał się, jako jeden z pierwszych, do nowopowstałych „Croix de Feu".

Takie były początki organizacji, na

którą boczyli się nawet najautentyczniejsi bohaterowie, obawiając się, że chodzi tutaj o zdobycie pewnych przywilejów, o osiągnięcie wyjątkowych korzyści materjalnych, czy chociażby... orderowych. Przez długie lata zatem, rytm zapisów do tej frakcji malkontentów nie przekraczał setki miesięcznie.

I naraz nastąpiła zmiana. „Croix de Feu" wezbrały szybko i potężnie, jak na wiosnę potok górski. Złożyły się na to dwie przyczyny: wypadki i człowiek—strzelanina z dn. 6-go lutego ub. r. na placu Concorde i pułkownik de la Rocque, który z niebywałym dynamizmem objął kierunek tej, heretycznej niejako w swem założeniu, sekty kombatantów. Dzisiaj przyrost wynosi przeciętnie 15.000 ludzi miesięcznie, z czego 4.000 autentycznych żołnierzy frontowych, 6.000 „ochotników narodowych" (młodzież, która nie była w boju) i 5.000 sympatyków, należących do wszystkich klas społecznych.



Pułk. de la Rocque

wyszedł ze szkoły wojsk. z Saint-Cyr w 1907 r., przebył pierwsze lata karjery oficerskiej w niespokojnem Maroku, przy boku wielkiego „Afrykańczyka", marszałka Lyautey. Nie mógł napewno znaleźć lepszego profesora energji, nietylko wojskowej, ale również politycznej. Obecnie mówi się o „pułkowniku Kazimierzu", że niema przykładu w dziejach III Republiki tak bezspornego i wzrastającego autorytetu. Dlaczego?

Słyszałem pułkownika, gdy przemawiał publicznie. Niewątpliwie promieniuje od jego osoby ten niesamowity czar głębokiego, mistycznego niemal, przekonania o słuszności sprawy. Pozatem czuje się doskonale, że ten człowiek umie rozkazywać i — co więcej, — wpajać duchom najbardziej indywidualnym, nieokiełznanym, radość ślepego posłuszeństwa. Ale to nie wszystko. Obok tych imponderabilji, de la Rocque posiada inne walory, a mianowicie bezprzykładną wprost technikę organizatorską. Dla bacznego obserwatora, już jest rewelacją zwykła wizyta w skromnym domku na avenue de Breteuil, gdzie się mieści sztab główny organizacji. Nie znam żadnej administracji, żadnego urzędu lub banku, gdzieby panowały taki ład, taka dyscyplina, taki spokój. Kartoteka wszystkich członków jest utrzymana we wzorowym porządku. W przeciągu kilku minut, bezpośrednio, lub przez odpowiednią sekcję prowincjonalną, można tu zaalarmować, w razie potrzeby, któregokolwiek z 500 tysięcy członków organizacji. Setki ludzi przewija się tu codziennie przez biura, ale nikt prawie nie wysiaduje w poczekalni, gdyż każda sprawa (nowy zapis, płacenie składki lub prośba o instrukcje) załatwiana jest momentalnie.

Dzięki temu aparatowi, pułkownik de la Rocque mógł wykazać swe fenomenalne zdolności mobilizacyjne, przy ścisłem zachowaniu, na modłę wojskową, t. zw. sekretu operacyjnego. Do ostatniej chwili, nikt tu nie wie, co będzie, czy zostanie postanowiona próbna zbiórka, i w jakim punkcie francuskiej prowincji. Nie wyobrażam sobie, aby istniał dzisiaj we Francji człowiek (nie wyłączając głównego wodza), któryby był w stanie, w przeciągu jednej godziny, wyprowadzić za miasto 6.000 samochodów, pchnąć je rozmaitemi drogami i skoncentrować następnie o ściśle określonej chwili w Reims albo w Chartres. I to wszystko bez najmniejszych wahań, bez zahaczeń, z zegarmistrzowską precyzją. Rzadki obraz dyscyplinowanego entuzjazmu, którego uwieńczeniem bywa zazwyczaj dziękczynna mowa przywódcy, wypowiedziana pod gołem niebem, czasem w nocy przy świetle pochodni, wysłuchana z religijnem niemal, przejmującem namaszczeniem.

Jasnem jest, że rozporządzając tak wielką i sprawnie wyszkoloną armją, pułkownik de la Rocque, gdy zechce, będzie mógł narzucić swoje decyzje. Kiedy zechce i co zechce? Jakiż jest cel tej, rosnącej z dniem każdym, posłusznej siły? Pytania te stawiają sobie dzisiaj wszyscy we Francji, jedni z dreszczem trwogi, drudzy z bliżej nieokreśloną, nostalgiczną nadzieją.

Postaram się odpowiedzieć, opierając się na źródłowych informacjach, a przedewszystkiem na lakonicznych wynurzeniach samego przywódcy, które niezawsze zostały dobrze zrozumiane, które wymagają synoptycznego zestawienia. Na wstępie więc należy bardzo mocno podkreślić, że „Croix de Feu" nie są organizacją ofensywną, polityczną, w potocznem tego słowa znaczeniu, zmierzającą do opanowania władzy i do przeprowadzenia następnie jakiegoś konkretnego programu, faszystowskiego czy korporacyjnego. Jest to zrzeszenie defensywne, ochronne, stawiające sobie jako zadanie, obronę Francji przed nadużyciami ustroju czy też przed zamachami, lub chociażby przed szantażem wywrotowych czynników. Program więc (jeżeli wogóle można to nazwać programem), nadzwyczaj uproszczony, polegający, we wszystkich dziedzinach życia państwowego, na obronie zdrowego, prawowitego „ładu francuskiego", który, według pułkownika de la Rocque, streszcza się w tych trzech słowach: Praca—Rodzina—Ojczyzna.

Stosunek „Croix de Feu" do parlamentaryzmu jest negatywny. Ale przez negację nie należy tutaj rozumieć akcji czynnego zwalczania, tylko istotną, szczerą obojętność. Pułkownik jest przekonany, że na tej drodze nic się nie da zrobić, że system jest już spaczony i że ogromna większość „przedstawicieli ludu" niema żadnych innych ambicyj, prócz elekcji, a następnie reelekcji. Wobec tego, jednym z warunków, postawionych członkom „Croix de Feu", jest niewysuwanie swych kandydatur, a tembardziej nieposługiwanie się podczas kampanji wyborczej tytułem przynależności do organizacji. Zdaniem pułkownika de la Rocque, wszystkie etykiety partyjne, bardziej jeszcze, być może, na prawicy, niż na lewicy, są dzisiaj anachronizmami, nieodpowiadającemi w żadnym stopniu istotnym różnicom opinji. Tylko dla wygody wyborczej, obywatele zbliżonych przekonań są rozgraniczeni przez sztuczne kojce. Trzeba, według niego, to wszystko przetasować, skojarzyć, aby parlament mógł działać po linji ideologicznej, państwowej, zamiast grzęznąć w obronie ciasnych interesów prywatnych czy parafjańskich.

Zbliżone jest zapatrywanie pułkownika de la Rocque na problem klasowy.

— „Klasowość — oświadczył niedawno — jest dzisiaj przeżytkiem. Klasyfikacja obywateli na szlachtę, burżuazję, proletarjat — nie odpowiada już istniejącemu stanowi rzeczy. Istnieją tylko różnice zawodów, mniej lub więcej opłacanych. Wysiłek powinien polegać na tem, aby każdy zawód, każda praca—odpowiadały możliwie równomiernej skali życia. Sądzę, że spadkobiercy, żerujący na majątkach, zgromadzonych przez przodków, oraz spekulanci, którzy, niekiedy w ciągu jednego dnia, zabezpieczyli sobie byt próżniaczy, skazani są na zagładę. Gdyby nie znikli dość szybko, należałoby ich wymieść w sposób bezwzględny. Są oni obrazą dla majestatu pracy".

Nad polityką zagraniczną de la Rocque przechodzi dość szybko do porządku dziennego, gdyż uważa, że dzisiejsza Francja przy swoim zwichniętym ustroju parlamentarnym nie może uprawiać, co się zowie, wielkiej polityki.

— „Jestem — oświadczył on kilka dni temu — zwolennikiem porozumienia z Niemcami, a zatem również, bo inaczej do tego porozumienia dojść nie można, rozmów z Niemcami. Uważam bowiem, że bez zgody franko-niemieckiej nie będzie nigdy trwałego pokoju w Europie. Nie sądzę jednak, aby kontakty francuskich kombatantów z ich niemieckimi kolegami mogły dać jakieś istotne rezultaty, prócz szkodliwego bałamucenia opinji. Pozatem uważam, że jest wogóle za wcześnie na jakiekolwiek kontakty z naszym wschodnim sąsiadem. Przed Francją stoi inne, pilniejsze zadanie. Musi ona naprzód wzmocnić się, uzdrowić, uporządkować — i wtedy dopiero będzie miała dostateczny autorytet, aby rozpocząć rokowania, naprawdę korzystne dla obu partnerów i dla całego świata".

Czytając te wyznania pułkownika de la Rocque, patrjotyczne i anty-kapitalistyczne zarazem, trudno się domyśleć, kto właściwie popiera tę organizację, jakie stoją za nią siły zakapturzone, finansowe czy przemysłowe? Wszak wiadomo, że i faszyzm i nazism nie obyły się, na wstępie przynajmniej, bez tej pomocy, zagrożonego przez skrajne elementy stanu posiadania. Przeciwnicy pułkownika, socjaliści zwłaszcza, zapytują wręcz: kto płaci?! Nie wydaje im się możliwe, aby mogła istnieć tak olbrzymia organizacja bez tajemniczych dopływów pieniędzy. Kto płaci za druki, za benzynę, za olbrzymie mobilizacyjne zbiórki, za samochody, samoloty, za kuchnie ludowe, za szkoły wieczorne, za centra wyszkolenia gimnastycznego i wojskowego przysposobienia? Kto płaci za setki i setki urzędniczek, pracujących w centrali i sekcjach prowincjonalnych, za młodych motocyklistów, roznoszących rozkazy, za rozjazdy, telefony, depesze, za ambulatorja, za sale wiecowe? Otóż nikt nie płaci i w tem właśnie jest siła — charakter zaiste niepowszedni tej organizacji! Nikt nie płaci, gdyż każdy płaci za siebie. Gdy w innych ugrupowaniach, po każdej manifestacji następuje żmudna rachunkowość zwracania kosztów, wypłacania bonów, regulowania odszkodowań—u „Croix deFeu" tego rodzaju operacje wogóle nie są przewidziane. Nikomu tu nie przyjdzie nawet do głowy żądać rekompensaty za spaloną benzynę, zdarte buty, lub stracony dzień pracy, a składki wystarczają aż nadto na pokrycie kosztów ogólnych i nawet na systematyczną, absolutnie bezpartyjną, akcję pomocy wobec chorych i bezrobotnych.

A teraz kiedy i w jakich warunkach zamanifestuje się, zaważy na szali Francji ta siła? Trudno przewidzieć, i sam pułkownik de la Rocque tego napewno ściśle nie przewiduje.

— „Jestem wojskowy — oświadczył — i nie robię przedwczesnych planów. Postępowanie moje będzie uzależnione od działań przeciwnika. Jeżeli znajdę przed sobą czerwone sztandary, to każę je złamać, ale nie mam tu na myśli burdy ulicznej. Wystąpię tylko wtedy, kiedy znajdę się przed istotną próbą zatknięcia tego niefrancuskiego godła na francuskich gmachach państwowych. Nie ważę się marnować tej wielkiej rezerwy idealizmu, nagromadzonej pod mojemi rozkazami, w jakiejś okolicznościowej, przypadkowej potyczce. Wystąpimy w chwili, kiedy kraj nas najbardziej będzie potrzebował, kiedy rząd się zdyskredytuje w oczach opinji, kiedy trzeba będzie dopomóc w jego likwidacji, otwierając drogę dla zdrowej reformy Państwa. Poczem będziemy mogli się usunąć i, swoje zrobiwszy, czuwać".

Gdyż ambicją „Krzyżów w ogniu zdobytych" nie jest władza — i tem się różnią od innych — ale służba.

Ostatnie wiadomości z Paryża

W chwili, gdy ten numer „Narodu i Wojska" dojdzie rąk Czytelników, będzie już wiadomo z depesz paryskich, jak przeszedł tam dzień święta narodowego Francji — 14 lipca — budzący na długo przedtem obawy z wielu stron.

Na dzień ten bowiem zapowiedziane były dwie wielkie demonstracje wrogich sobie żywiołów. Utworzyły się dwa fronty: ugrupowania lewicowe od radykałów począwszy aż po komunistów i front „lig narodowych", do których należą także „Krzyże w ogniu zdobyte".

Walka idzie o rządy krajem, do których żadna ze stron przeciwnych nie chce dopuścić drugiej.

Ugrupowania lewicowe wysuwają hasło „obrony republiki, demokracji i wolności" przed faszyzmem, o który posądza się owe „ligi narodowe". Wśród samych jednak lig jest duża rozbieżność programowa. Wprawdzie część ich opiera się na doktrynie faszystowskiej, to znów inne grupy naśladują hitlerowców, jeszcze inne są dążeń rojalistycznych i t. p.

Otwartej walki wręcz żadne ze stron nie chce pierwsze wszczynać — chcą się tylko bronić i bronić Państwa: jedni przed groźbą faszyzmu i noakcji — drudzy przed anarchją komunistyczną.

Pułk. de la Rocque, który w chwili pisania powyższej naszej korespondencji paryskiej jeszcze nie zupełnie odkrył przyłbicę — w międzyczasie już powiedział dość wyraźnie:

„Wypadki potoczyły się naprzód nieoczekiwanie szybko. — Pilnie obserwujemy wydarzenia, by w odpowiedniej chwili wystąpić i powiedzieć „Dość tego!" teraz my bierzemy w ręce kierownictwo".

A potem mówi: „Gdy obejmiemy władzę"... i obiecuje się, obiecuje.

Wreszcie apel do swoich żołnierzy:

„Jutro, pojutrze, w ciągu piętnastu być może dni, mogę wam wydać rozkaz mobilizacji przeciw rewolucji Blu-

ma, Daladiera, Cachina i innych. Organizujcie się a nadewszystko budźcie zaufanie do samych siebie".

Radykali pomawiają ligi prawicowe, że chcą one w sztuczny sposób sprowokować próbę zamachu stanu ze strony lewicy, aby mieć pretekst do wystąpień, jako obrońcy ładu.

Podobno pojawił się nawet plan następujący:

Podczas jakiegoś zebrania „Krzyży Ognistych", obcy samolot ma rzucić bombę na obradujących i równocześnie zniknie samolot deputowanego radykalnego Cot'a (znanego z pobytu w Polsce przed 3 laty). Wskutek tej zbieżności faktów można przypisać dep. Cot'owi nieudany zamach stanu i odpowiedź nań aktami gwałtu wobec lewicy.

*

Pułk. de la Rocque na wielkiem zebraniu w Fourcoing oświadczył: „Jesteśmy pewni zwycięstwa" — i dodał, że w razie potrzeby ujmie całą władzę w swe ręce, rozpędzi parlament i przeprowadzi reformę ustroju państwa.

Z drugiej zaś strony — znowu po raz pierwszy — Związek Narodowy Kombatantów wyszedł ze swej roli dotychczas apolitycznej, zgłaszając coś w rodzaju manifestu pod adresem rządu. Związek, dbający nagół głównie o statut emerytalny swoich członków, wyraził obecnie pełną gotowość daleko idących poświęceń materjalnych pod warunkiem, że rząd zastosuje reformę finansową w całej rozciągłości i nie ulegnie podczas feryj parlamentarnych szantażowi frontu ludowego. Związek zadecydował, że się sprzeciwi wszelkim redukcjom finansowym, dotyczącym kombatantów „o ile rząd w dziedzinie sanacji skarbu i utrzymania ładu nie okaże się na wysokości zadania".

Rząd z okazji święta narodowego 14 lipca postanowił urządzić defiladę wojskową na szerszą, niż zazwyczaj skalę. Wszystkie formacje okręgu paryskiego przemaszerują przez ulice miasta, nad któremi szybować będzie zgórą 600 samolotów. Świat polityczny dopatruje się w tej potężnej demonstracji wojskowej ostrzeżenia pod adresem zarówno frontu ludowego, jak i organizacyj kombatantów.

Jeden z deputowanych lewicowych wystosował do min. Herriota list otwarty, w którym domaga się od prezesa partji radykalnej i członków rządu oddania pod sąd najwyższy pułkownika de la Rocque pod zarzutem przygotowania zamachu stanu na całość i bezpieczeństwo państwa. Dowodem tego jest mowa płk. de la Rocque.

Deputowany ów wzywa Herriota do szybkiego wypełnienia obowiązku kierownika partji, gdyż jutro może być już zapóźno.

Jakim powinien być polski rezerwista

Związek Rezerwistów, jako organizacja, skupiająca b. żołnierzy z okresu wojny i rezerwistów armji polskiej, ma do spełnienia dwa podstawowe zadania: wytworzenie typu obywatela-żołnierza przez odpowiednio przeprowadzane wychowanie obywatelskie i sposobienie się do stałej gotowości obrony kraju przez odpowiednie ćwiczenia szkoleniowo-wojskowe.

Co do wychowania obywatelskiego, to pragnąc podejść do tego zagadnienia w sposób jak najbardziej rzeczowy i szczegółowo przemyślany — utworzona została przy Zarządzie Głównym Z. R. Rada Wychowania Obywatelskiego, w skład której weszli społecznicy, przedstawiciele nauki, sztuki i t. d.

Rada ta przepracowała w szeregu komisyj szczegółowy program wychowania obywatelskiego Związku Rezerwistów, który w formie ostatecznej został uchwalony na posiedzeniu w końcu czerwca b. r. Zagadnienie wychowania obywatelskiego zostało ujęte w sposób zupełnie nowy, dający rękojmię, że akcja ta przyniesie w rezultacie stworzenie typu uświadomionego społecznie i państwowo rezerwisty polskiego.

Za podstawę programu przyjęty został czyn obywatelski. Zerwano z metodą wyłącznego tylko uświadamiana o państwie, stosunku doń obywatela i jego obowiązkach względem Państwa — uznano natomiast, że sprawdzianem właściwej postawy państwowej może być tylko czynny udział w życiu publicznem, oparty na konkretnym dorobku, jaki się wnosi w postaci realnych czynów obywatelskich. Program więc żąda od rezerwisty, by nietyle mówił on o pracy dla Państwa—ale żeby tę pracę odrazu wykonywał.

Związek Rezerwistów dąży do aktywnego poznania obywateli z Państwem; nakładając obowiązek czynnej postawy wobec życia publicznego, wypowiada się stanowczą walkę nieróbstwu i demagogji. Czynny współudział w pomnażaniu dobra zbiorowego, ogólno-państwowego, bądź regjonalnego, czy nawet ściśle lokalnego — staje się tą najistotniejszą podwaliną obywatelskiego wychowania, którą program określa, jako czyn obywatelski.

Swą aktywność obywatelską rezerwista przejawiać będzie już we własnej organizacji, gdzie pierwszą jego szkołą życia obywatelskiego będzie przedewszystkiem najskrupulatniejsze wypełnianie codziennych obowiązków członkowskich. Rezerwista jednak na tem poprzestać nie może, pamiętając o istnieniu bratnich organizacyj, powołanych do zadań państwowo-społecznych, jak: Z. S., L. O. P. P., P. C. K., L. M. i K. i t. d., którym będzie starał się pomagać w spełnianiu ich zadań, przyczyniając się w ten sposób do pomnożenia dobra ogólnego, spoistości i siły państwa. W ten sposób rezerwista polski będzie żołnierzem wielkiego Obozu Pracy dla Państwa.

Szczególnie poważne zadania ciążą na rezerwistach w zakresie **współpracy z wojskiem.** Związek Rezerwistów podejmuje pracę tak silnego powiązania uczuciowego społeczeństwa z Armją Narodową, by każdy żołnierz rezerwy poczuł się w całej pełni żołnierzem tej Armji, stale i wszędzie. W ten sposób Armja Narodowa posiędzie zdrowe społecznie i moralnie zaplecze, z którego będzie czerpać siły fizyczne i duchowe w chwilach, gdy będzie potrzebny łączny wysiłek całego Narodu. To też opieka nad młodym żołnierzem, spełniającym zaszczytny obowiązek służby wojskowej, staje się obowiązkiem ogniw organizacyjnych Z. R. Co więcej, Związek Rezerwistów proklamuje czynną pomoc przy poborze rekruta, dając mu w ten sposób świadomość moralnego oparcia o społeczeństwo i dążąc do tego, aby pobór rekruta stał się w całej Polsce świętem siły narodowej i bojowej gotowości.

Program wychowania obywatelskiego baczną uwagę zwraca na potrzeby gospodarcze i społeczne w terenie. Zaspakajanie tych potrzeb jest również jednym z przejawów czynu obywatelskiego, podejmowanego przez Z. R. i jego członków. Zakres obowiązków, jakie Związek przyjmuje w tym względzie na siebie, jest bardzo rozległym a świadczy o tem następujące, niewyczerpujące zresztą, ich zestawienie: a) popieranie każdej inicjatywy państwowej i społecznej, mającej na celu dobro publiczne, b) popieranie i propagowanie poczynań samorządu, bądź instytucyj państwowych i społecznych w zakresie opieki społecznej, kulturalno-oświatowym i t. d., c) czynny współudział w naprawie dróg, mostów, ulic i t. d., d) współpraca przy zakładaniu bibljotek gminnych, e) pomoc przy budowie szkół i urządzeń sportowych.

Tą drogą Z. R. staje się istotną konstrukcją społeczną dla wszelkiego rodzaju inicjatywy i działalności, zmierzającej do realizacji interesu powszechnego. Uaktywnienie społeczne rezerwistów oraz stanowcze wyeliminowanie z życia publicznego demagogji i operowania wielkiemi słowami, lub czczym frazesem — wysuwa się, jako zasadniczy rys wychowania obywatelskiego, przeprowadzonego przez Związek Rezerwistów i znajdzie niezawodnie swój oddźwięk w pracach podobnych innych Organizacyj.

M.

Zagroda na polach Racławickich dla pułkownika Sławka



Grupa ludowa posłów B.B.W.R. ofiarowała prezesowi Bloku płk. Sławkowi na pamiątkę współpracy w Sejmie i Kraju, zagrodę, zbudowaną na historycznych polach Racławic. Zagroda ta, której widok od frontu podajemy wyżej, przypomina wyglądem swoim biały dworek Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku, również będący darem, ale od wojska.
W niedzielę 7 b. m. nastąpiło uroczyste oddanie tego upominku płk. Sławkowi, przyczem wygłoszono szereg mów.

O wydalenie biskupa Łosińskiego

W Radomiu odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Koła Związku Inwalidów Wojennych powiatu radomskiego, na którem omawiane było głośne postępowanie biskupa kieleckiego Łosińskiego w dniach żałoby narodowej. Na zebraniu przyjęta została jednogłośnie następująca rezolucja:

„My, inwalidzi wojenni, zebrani na nadzwyczajnem walnem zebraniu powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych w Radomiu w dniu 4 lipca 1935 roku, wobec niesłychanego postępku biskupa kieleckiego Łosińskiego w czasie zgonu Ojca i Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, potępiamy ten postępek biskupa Łosińskiego z najwyższem oburzeniem, jako żołnierze Wielkiego Marszałka, który wskrzesił Niepodległość Polski; jak ongi Jan III Sobieski, uratował cywilizację Zachodu, protestujemy jaknajenergiczniej przeciwko niecnemu postępowaniu biskupa Łosińskiego i stwierdzamy, że czyn biskupa Łosińskiego godzi w najświętsze uczucia wszystkich Polaków świata i całej cywilizowanej ludzkości.

Stwierdzamy, że w dniach żałoby wszystkich Polaków, gdy przed trumną Wodza Polski chylił się Naród Polski, a monarchowie i prezydenci wielkich mocarstw słali swych przedstawicieli do Polski, by złożyć hołd Wielkiemu Twórcy Państwa — biskup Łosiński, trawiony wielką nienawiścią, niegodną biskupa katolickiego, wobec majestatu śmierci Wielkiego Człowieka, zdobył się na czyn, wykreślający go ze społeczności katolickiej i wielkiego grona Polaków z całego świata, Oburzeni do żywego, ślubujemy stać na straży Wielkiego Imienia Józefa Piłsudskiego, my, inwalidzi wojenni, głęboko wierzący katolicy — prosimy Ich Eminencje Nuncjusza w Polsce ks. Marmaggiego i prymasa Polski ks. kardynała Hlonda o wyciągnięcie z postępku biskupa Łosińskiego jaknajdalej idących konsekwencyj, a Rząd Rzeczypospolitej — o wydalenie biskupa Łosińskiego z granic Polski".

ZOFJA ZAWISZANKA

Gdy miałam szczęście rozmawiać z Komendantem...

Podczas zjazdu legjonowego we Lwowie w 1923 r. wydawał Komendant małe przyjęcie na 12 osób, w hotelu Georg'a, w nocy z 6 na 7 sierpnia. Z kobiet były zaproszone tylko artystki teatru: Solska i Wysocka, oraz (dziwnym trafem) — ja. Sprawozdanie niniejsze spisane zostało 16-go sierpnia 1923, na podstawie notatek, poczynionych bezpośrednio potem.

Stawiwszy się na oznaczoną porę do hotelu, spotkałam na korytarzu kilku panów w strojach wieczorowych — znali mnie prawie wszyscy. Rozmawiałam dosyć długo z Moraczewskim i Sławkiem. Komendant pracował u siebie, a główni goście jeszcze nie nadeszli. Żartowałam, że nas słusznie przeciwnicy nazywają: „les camelots du Maréchal" — wszak siedzimy u niego nie w przedpokoju nawet, ale w korytarzu!!... Zagadawszy się później w sąsiednim pokoju z koleżankami, które przepisywały na maszynie mowy Komendanta, przegapiłam chwilę, kiedy zrobił się nagle rumor i zamęt, korytarz opustoszał... a ja ostatnia wpadłam do sali, gdzie siedział już pośrodku stołu Komendant, pomiędzy dwiema artystkami. Skłoniłam się, zajmując miejsce naprzeciw, a On zawołał serdecznie:

— Dobry wieczór pani! Co porabia Anulka?

— Dziękuję, zdrowa, tylko zrozpaczona bardzo, że mamusia pojechała do Ojca Chrzestnego, a jej nie zabrała... A Wanda i Jagoda, Komendancie?

Tego tylko było potrzeba! Jak z rogu obfitości posypały się opowiadania o wyglądzie, obyczajach i przygodach obu córeczek. Opowiadał barwnie i z całkowitem przejęciem, jak wpadły kiedyś obie do Belwederu, przybrane w jakieś ozdoby z kolorowej bibułki i jak przytem każda inaczej reagowała na tę niezwykłą ozdobę: Wandzia przed lustrem tańczyła dziki tan indyjski, a Jagódka była jakby sparaliżowana zachwytem. Wyrażał niepokój o Wandzię — gdyż widzi w niej wiele cech po sobie odziedziczonych, z któremi kobieta nie będzie miała co robić.

— Już wiem! — wołał wesoło — chyba urządzi rewolucję kobiet przeciw mężczyznom!

— Ja jej to podszepnę... — dogadywałam. Rozglądając się dokoła, teraz dopiero zauważyłam, kto jeszcze był obecny przy stole, prócz spotkanych pierwej osób: posłowie Dębski, Kościałkowski, Miedziński, jakiś przedstawiciel Ameryki, oczywiście Wieniawa, Hipolit Śliwiński, Artur Schroeder i jeszcze kilka twarzy nieznanych.

Kilku słowami rzuconemi w porę, udało mi się zainteresować Komendanta zagadnieniem, jakby też ustosunkowały się teraz do siebie Wandka i Anulka. Narzekał żartobliwie, że jest tyranizowany, mając w domu aż trzy uparte kobiety...

Miałam wrażenie, że obie artystki były już trochę znudzone temi familijnemi tematami, które wyosobniały niejako Komendanta i mnie z całości

Odczuł to i On widocznie, bo zwrócił się nagle do Wysockiej, jako uprzejmy gospodarz:

— Ot, wszedłem między kobiety i zaraz o dzieciach gadam! A pani to inny typ: Pallas Atene! Zawsze panią tak widzę, jak w „Nocy Listopadowej"... Czy pani wie — mówił szybko, całkiem już zaabsorbowany — jaka chwila w pierwszym akcie przyprawiła mnie o dreszcze?

— Wysocki? — szepnęłam.

— Nie, nie to, kiedy on szamoce się z temi tam „giwerami" (to się Wyspiańskiemu nie udało, bo mówiono wtedy „gwery"!) — nie to! — no, pani się nie domyśla?

Artystka kręciła niepewnie głową, zakłopotana.

— A pamięta pani tę chwilę, kiedy Pallas Atene zaczyna szeptać do ucha Wysockiemu swoje namowy, niby pokusę Wojny?... Odczułem od tego takie nagłe zimno w krzyżach... — A pani — zwrócił się do Solskiej — pani też kiedyś zrobiła mi dreszczyki — no proszę zgadnąć.

Ale ona dziwiła się i namyślała pod swoim dużym kapeluszem — nie mogąc wywołać w pamięci tego momentu.

— Więc — przeciął Komendant — było to w Lublinie...

— O, to już wiem!! — krzyknęła.

— Tak, tak, na tym niespodziewanem przyjęciu, kiedy to przyjechałem jako dymisjonowany brygadjer austrjacki, aż tu nagle cały Lublin oszalał na mój widok... To dziwne było, bo niecierpię, kiedy ktoś z przemową wyłazi przed zapuszczoną kurtynę — a pani tak właśnie stanęła wtedy, no i... to było nadzwyczajne!

A więc nie myliłam się wówczas, w teatrze, przed kilku godzinami: Komendant nie udawał tylko, ani nie był podniecony chwilowo — On jest naprawdę w pysznym humorze, bawi się z całego serca, jest Mu dobrze. Oto nagle, nie pomnę z jakiego powodu, zaczął udawać „gadzie" miny Dobrodzickiego, tak wybornie, że znając go, nie można było wątpić, o kogo idzie.

Później, à propos obecnych uroczystości, stwierdził, że ogromne są różnice w obyczajach i psychice tłumu różnych dzielnic Polski. Najlepiej zrównoważony, najzdolniejszy do zbiorowych manifestacyj jest tłum małopolski. Poznański jest świetnie dyscyplinowany, wymustrowany, ale wydaje się zimny.

— Oni mnie nie lubią, wiadomo — ale postanowili sobie, że muszą mnie przyjąć, jako Naczelnika, nie gorzej, niż dawniej Wilhelma. No i ustawili się po wojskowemu przed dworcem, a na znak dany przez policjanta, wszystko wrzasnęło trzykrotnie: „Hurra!" i podniosło ręce do góry — tu Komendant ze śmiechem pokazywał ruchy miarowe i urywane, jak przy gimnastyce szwedzkiej. — A warszawska publiczność ... tam zupełnie nie umieją zbiorowo żyć, poruszać się, uzewnętrzniać swych uczuć. Choćby to nieszczęsne odprzęganie koni: robili to gdzieindziej, więc Warszawa raz także próbowała naśladować. Boże, co to było!! okazało się, że wogóle nie potrafią ciągnąć powozu — no i w końcu uciekłem im, poszedłem piechotą.

Dotknąwszy w ten sposób ujemnych stron swojej popularności, zaczął żartobliwie uskarżać się na Wieniawę, który Go zanudzał swą troskliwością i uwagami. Pokładałam się od śmiechu, gdy zaczął naśladować całą mimikę, jaka się między nimi odbywa na oficjalnych przyjęciach.

— To najokropniejsze, że ja chciałbym go skląć w takiej chwili, odesłać do stu djabłów, a tu muszę robić słodkie miny, jakby to była rozmowa miłosna! — kończył Komendant z paradną rozpaczą, zerkając przekornie na Wieniawę, który za plecami Solskiej ostentacyjnie załamywał ręce i wzdychał.

— Bo wiecie, czem on dla mnie jest? — prawił dalej Komendant — to najlepiej określił raz on sam. Byłem raz z nim na wizycie u krewnych; przychodzi kilkoletni malec ze swoją guwernantką, wita się i po chwili zostaje z Wieniawą na boku. „Kto to jest?" pyta, pokazując na mnie. No odpowiedź jasna: „Naczelnik" — „a ty?" tu trudniejsza sprawa, Wieniawa się jąka, wreszcie znalazł i powiada: „widzisz ja zawsze tak chodzę za Naczelnikiem, jak ta pani za tobą..." Ahaa! Chłopczyk zrozumiał i przerażony odsunął się od niego jaknajdalej. A więc Wieniawa jest moją guwernantką!!

Zanosząc się od śmiechu, próbowałam stawać w obronie nieszczęsnej ofiary, która udawała szalone przygnębienie, wydając od czasu do czasu zduszone okrzyki protestu.

Było już po czarnej kawie, ale Komendant nie ruszał się od stołu. Gwarzył ciągle wesoło, obramowany postaciami dwóch sławnych artystek, które bez przerwy zwracały ku niemu głowy, jak słoneczniki do słońca. W pewnej chwili Wysocka, wzruszona jakimś Jego powiedzeniem, pocałowała Go w ramię z nabożną tkliwością; nie mogłam się powstrzymać, aby jej nie dać brawa.

A Komendant opowiadał teraz, jak uznał raz za konieczne, mimo błagań podkomendnych, odwiedzić osobiście „Polski Lasek" pod Koszyszczem, w chwili, gdy był on celem straszliwego ognia artylerji. Wyprawa była tak ryzykowna, że musiał dać zlecenia Sosnkowskiemu, na wypadek gdyby nie powrócił.

— Szef westchnął, łezkę uronił, no i pojechaliśmy (prawda Wieniawo?) Lecz kiedyśmy dojeżdżali do tej pozycji — stał się cud. W tym samym momencie cały olbrzymi ogień dział rosyjskich został przeniesiony na inny odcinek. Od chwili gdy kopyta naszych koni dotknęły „Polskiego Lasku", nie padł tam już ani jeden pocisk. ...no Wieniawa, czy nie tak było?

— Tak jest Komendancie!

— To nadzwyczajne... — westchnęłam z ulgą.

— Zaraz, zaraz, niech Pani słucha dalej. W parę miesięcy potem, już po swojej dymisji, jestem w Lublinie na raucie. Ścisk, hałas, moc obcych ludzi — przedstawiają mi ich tuzinami... muszę być uprzejmy (brr... niecierpię!), ściskać tyle rąk... No i nagle wtedy zbliża się do mnie jakaś młoda panna, blada, z falującą piersią — przyciszonym głosem prosząc o parę chwil rozmowy. W cztery oczy, co gorsza i na osobności! Nie w smak mi to było, ale ona tak już prosi..., no niech! W oznaczonej porze na drugi dzień opowiada mi ta dziewczyna taką historję: W Lublinie istnieje kółko spirytystów, do którego ona należy. W ostatnich dniach czerwca przewodnik tego koła, szczególnie wzruszony, mówi im na zebraniu: „Wybrańcowi Polski będzie groziło wielkie niebezpieczeństwo. Musimy skupić całą naszą zbiorową wolę, wszystkie siły ducha, aby to niebezpieczeństwo odwrócić..." Członkowie kółka skupiali się zatem, jak mogli, wedle jego wskazówek — ale nie mieli pojęcia o rezultacie. To niepokoiło ową niewiastę

Przedstawicielka Unji P.Z.O.O. matką chrzestną statku „Batory"

Unja Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny już po raz drugi dostąpiła zaszczytu, że przedstawicielka jej została zaproszona na matkę chrzestną nowego polskiego statku transatlantyckiego.

Przed paru miesiącami dla statku „Piłsudski" była nią p. Wanda Pełczyńska z Wilna, wyznaczona w tym celu przez p. Marszałkową Piłsudską. W ostatnich zaś dniach zaszczyt ten spotkał p. Jadwigę Barthel de Weydenthal, która przy spuszczeniu na wodę statku motorowego "Batory" we włoskiej stoczni Monfalcone wygłosiła następujące przemówienie:

„Dziś flota polska wzbogaca się o nowy statek. Nazywać się on będzie „Batory" i wespół ze swoim starszym bratem imieniem „Piłsudski", roznosić będzie po szerokim świecie sławę Rzeczypospolitej.

Z głębokiem wzruszeniem myśli nasze zwracają się ku dwu genjalnym ludzkim duchom opiekuńczym Polski. Ku królowi Stefanowi Batoremu, który przed 300 zgórą laty walczył o utwierdzenie i wzrost potęgi Polski i ku Temu, po którym kraj cały świeżo nosi żałobę, a który zamarłą potęgę nanowo do życia pobudził.

Imię Marszałka Piłsudskiego związane jest nierozerwalnie z każdem dziełem, które staje się w naszem państwie. Imię zaś króla Batorego, które będzie wyryte na burcie tego statku, niech go nauczy, jak być wiernym sługą i dumnym przedstawicielem swego kraju.

Życzę mu, aby fale wszystkich mórz i oceanów zawsze były dla niego przyjazne i aby był niezawodnem i miłem schronieniem dla tych, którzy mu się powierzą.

Mając zaszczyt być matką chrzestną tego statku, składam wyrazy wdzięczności wszystkim tym, którzy poświęcili mu, lub jeszcze poświęcą swoją pracę".

Po tem przemówieniu p. Barthel de Weydenthal przecięła linę, rozbijając symboliczną butelkę z szampanem o burtę okrętu.

M. S. „Batory" jest drugą z kolei polską jednostką morską, stanowiącą ostatni wyraz współczesnej techniki okrętowej. Jego pojemność wynosi 15.000 tonn rej. Co do wielkości będzie on dwukrotnie przewyższał statek „Polonia". Ilość miejsc na statku wynosi 773. Przeciętna szybkość nowego statku wynosić będzie 18 węzłów, t. zn. że przestrzeń między Gdynią a Nowym Jorkiem przebędzie on w ciągu 8 i pół dnia. M. S. „Batory" będzie gotowy w lutym 1936 r.

Dwa nowe motorowce M. S. „Piłsudski" i M. S. „Batory" zwiększają tonnaż polskiej floty handlowej w stosunku do stanu obecnego o około 50 proc., podnosząc go w liczbach absolutnych do 100.000 tonn br.

do tego stopnia, iż udała się do mnie, błagając o odpowiedź, czy istotnie byłem tamtemi czasy w szczególnej jakiejś opresji. „Proszę pani, ja wogóle bardzo często byłem narażony na kule..." — „Tak, tak, ale mnie idzie o to, czy zaszedł w tym czasie fakt jakiegoś szczególnie groźnego a nagle odwróconego niebezpieczeństwa?" Wtedy raptem olśniło mnie przypomnienie tamtego dnia w Polskim Lasku — a było to 4-go czy 5-go lipca, więc daty zgadzałyby się mniejwięcej. Dowiedziałem jej to zajście — kończył Komendant z powagą.

Raz wszedłszy na taki temat, począł teraz przypominać różne zdarzenia, stojące w związku ze światem niewidzialnym.

...— A Belweder! gdybyście państwo wiedzieli, co się działo w Belwederze!... To ja przez całe cztery lata nigdy tam światła nie gasiłem — sypiałem przy lampie.

— Dlaczego? cóż się tam działo? — zawołałam.

— Stale, co wieczora, gdym się położył, słyszałem wyraźnie kroki dokoła mego łóżka, ku oknu i z powrotem. Potem zaczynało się stukanie w szklane naczynie z owocami, w klosz lampki elektrycznej... Jednem słowem cała serja dźwięków niemożliwych do wytłómaczenia. Jednego się zawsze obawiałem: żeby to „c o ś" mnie nie dotknęło — dlatego paliłem światło. Tuż za sypialnią boczne schodki prowadziły na strych; otóż tam stale, nocami, odbywały się jakieś niesłychane szamotania, kroki wielu ludzi, jakby przesuwanie ciężkich mebli... Byłem pewien, że to służba jakieś spóźnione czynności spełnia. Dopiero po opuszczeniu Belwederu dowiedziałem się, że służba nigdy nie używała ani tych schodów (bo miała inne, dogodniejsze) ani tej części strychu... Później, już w Sztabie, podobne zjawiska powtarzały się i to tak, że już nietylko ja sam je słyszałem. Raz w czasie mej nieobecności, szwagier i siostra (każde osobno i nie wiedząc o drugiem) uciekli z mojego pokoju, słysząc niespodziewane kroki, a wchodząc ze światłem w kilka sekund potem, nie zastali nikogo!

— Czemże to wyjaśnić? — zapytał ktoś z zebranych.

— Ja sobie tak tłómaczę, że to musi być jakaś materjalizacja moich sił duchowych, czy nerwowych... a to dlatego, że owe zjawiska zawsze się potęgowały wtedy, gdy byłem zirytowany.

Widząc duże wrażenie na wszystkich twarzach, Komendant próbował żartować:

— No poczekajcie, kiedy ja umrę...

Wysocka drgnęła, wyciągając obie ręce ślicznym, trwożnym ruchem, jakby Go chciała w locie zatrzymać — ja wstrząsnęłam się także, lecz mniej widocznie) — ...kiedy umrę, dopiero dziwy będą się działy!... Kroki, głośniejsze, niż dotąd, rozlegną się w Belwederze — a kiedy wpadną ci może, którym dziś moja osoba nie daje spać spokojnie — ujrzą mnie tam, w dawnym moim pokoju, opartego o biurko, z namarszczoną brwią... Nawet po śmierci spokoju im nie dam!

Komendant śmiał się głośno, lecz jakoś inaczej, niż przedtem.

Nagle Wieniawa obszedł stół dookoła i zaczął mi szeptać do ucha:

— Proszę pani, jest już po pół do czwartej — a Komendant ma jeszcze korektę mowy, która musi być dzisiaj drukowana. Niechże pani nie pobudza Go więcej do gadania!

— Ja?! czemuż pan się nie zwraca do Jego sąsiadek?

— Czy pani nie widzi, jakie one zmęczone? pewnie marzą o spaniu, a pani ciągle jakieś słówko rzuca i to przedłuża rozmowę. A mnie o Niego chodzi!...

— Dobrze, dobrze, już nie będę.

Wieniawie jednak to nie wystarczało: podbiegł jeszcze do Komendanta i także coś Mu do ucha naszeptał. On kiwnął głową przyzwalająco — parę razy jeszcze coś się odezwał do Solskiej i Wysockiej — ja milczałam jak trusia, przejęta nagłym smutkiem, że i to się oto kończy...

Po chwili powstaliśmy już od stołu — Komendant każdemu podał rękę — i dziwnie prędko znikali wszyscy, jak widma.

Wychodziłam z Wieniawą ostatnia, dźwigając całe naręcze kwiatów —tych samych, co stały we flakonach przed nami przez ową noc. Zdziwiłam się ogromnie, że na pustych ulicach stał się już różowy, pogodny letni świt.

— Chodźmy na spacer! — zaproponowałam na żart. Wieniawa spojrzał ze zgorszeniem.

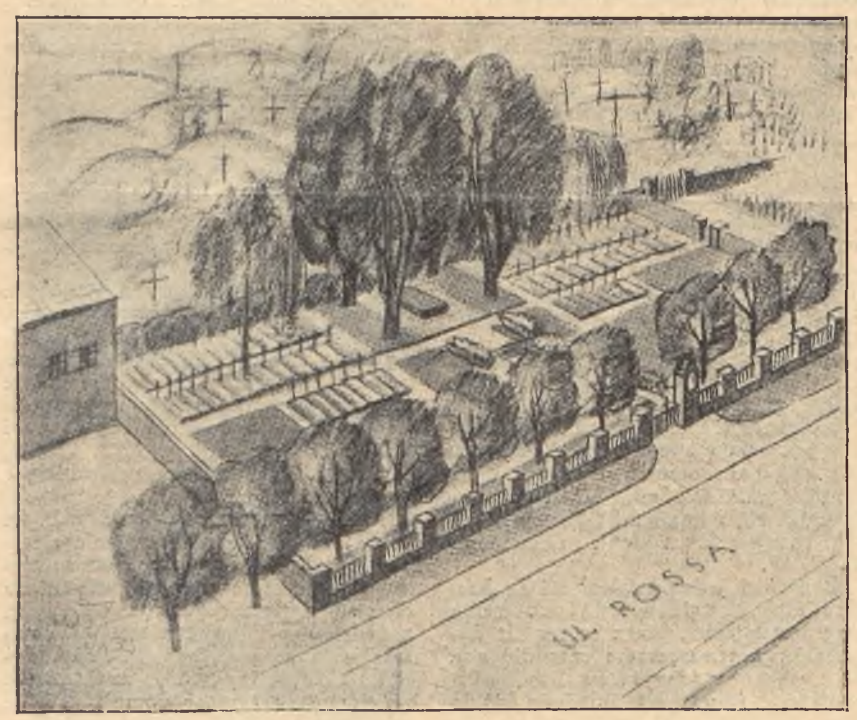
— Komendant musi pana bardzo lubić — zauważyłam — że tak pana „naciąga"!

— Tak jest, ja wiem, że On mnie lubi.

O czemżeby innem mogła się toczyć ta rozmowa, jak nie Nim?

Wieniawa, ten świetny ułan, tak niebezpieczny dla wielu kobiet, był mi bratem w jednej wielkiej miłości, świętszej i gorętszej jeszcze, niż rodzina... bratem bliższym od wielu innych, gdyż mało czyjego uczucia dla Wodza byłam tak dalece pewna. To też mimo znużenia, trudno nam było się rozstać. Jeszcze przez kraty ogródka, do którego weszłam, zamienialiśmy słowa troski o nasze wielkie ukochanie.

Tam, gdzie spocznie Serce Wodza



Mauzoleum na Rossie

Wileński Komitet Obywatelski uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego postanowił, że uroczystości przeniesienia serca Marszałka do mauzoleum na Rossie odbędą się prawdopodobnie w drugiej połowie września r. b.

Do tego czasu ukończony będzie grobowiec, zaprojektowany przez prof. Wojciecha Jastrzębowskiego.

Rossa — przedmieście Wilna — ma już cmentarzyk żołnierski, o którym Marszałek wspominał w mowie swej podczas Zjazdu Legjonistów w Wilnie w r. 1928-ym, mówiąc o „prezencie wspaniałym", jaki Mu dali Jego żołnierze na Wielkanoc 1918 r. oswobadzając Wilno. Oto owe słowa Marszałka:

"Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że milem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu".

Ów cmentarzyk żołnierski ciągnący się sznurem niesymetrycznie rozłożonych stu sześćdziesięciu kilku mogił żołnierskich wzdłuż muru cmentarza na Rossie, jest dziś wąskim skrawkiem ziemi, oddzielonym od chodnika ulicy niskim żywopłotem i słupkami betonowemi, połączonmei żelaznemi prętami.

Prof. Jastrzębowski projektuje rozszerzenie terenu cmentarzyka przez odsunięcie o kilkadziesiąt metrów ulicy Rossa. W ten sposób między murem cmentarnym a linją przesuniętej ulicy otrzyma się prostokąt długości około 70-metrów, a szerokości około 40 mtr.

Pośrodku mogił żołnierskich, w oparciu o mur, będzie utworzony wolny prostokąt w rozmiarze 5,5 mtr.×8,8 mtr. W środku tego prostokąta, wyłożonego płytami z granitu śląskiego, znajdzie się sam grobowiec, wpuszczony w ziemię, zbudowany z betonu. Przykryty będzie potężnym monolitem z polerowanego czarnego granitu wołyńskiego, obrobionego w kształcie płyty długości 3 mtr., szerokości 1,9 mtr., a wysokości 80 cm.

— Na płycie pod dwuwierszem Słowackiego:

Dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą.

pośrodku umieszczony będzie napis:

MATKA I SERCE SYNA

a poniżej ulubiona przez Marszałka cytata z „Beniowskiego":

Kto, mogąc wybrać, wybrał zamiast domu,
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu,
I słychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem.

Wokół grobowca zasadzone zostaną cztery sosny.

Do grobowca od ulicy prowadzić będzie droga, wysadzana azaljami pontyjskiemi, które ofiarowane kiedyś Marszałkowi wraz z ziemią poleską, zaklimatyzowały się doskonale w ogrodzie sulejowskiego dworku.

Mur ażurowy, odgradzający teren cmentarza od ulicy i brama utrzymane będą również w jak najprostszych formach. W murze przy bramie projektuje się wybudowanie skromnej kapliczki Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Wzruszające pielgrzymki piesze

Uczucia niewygasłej miłości dla Wodza, sięgającej aż poza grób i wiekuistej czci dla Jego pamięci znajdują wzruszające dowody w mnożących się coraz więcej pielgrzymkach pieszych z dalekich stron, jakie przedsiębiorą już nietylko jednostki, ale i całe grupy.

Wszystkich młodych zawstydził 62-letni inwalida wojenny Józef Kwitniowski, który szedł 28 dni z Gdyni do Krakowa, 800 km., by złożyć hołd u najdroższej trumny. Jest on rodakiem gen. Rydza-Śmigłego, pochodzi bowiem z Brzeżan. Brał udział w obronie Lwowa i w wojnie bolszewickiej. Obecnie mieszka przy córce w Gdyni.

Mniejszą przestrzeń, bo ze Lwowa do Krakowa, przebyło w dziewięciu dniach czterech studentów, wiążąc na taczkach ziemię z kopca Unji Lubelskiej.

7 dni i 8 godzin szedł z Hrubieszowa do Krakowa (384 klm.) b. żołnierz 2 pułku ułanów legj., Jan Markowicz, przyniósłszy 26 kg. ziemi z mogił żołnierzy 4 pp. Legj. Dzielny ułan pracował ponadto jeszcze 2 dni przy budowie kopca na Sowińcu.

Kopiec rośnie z każdym dniem. Już liczy przeszło 8 mtr. wysokości, która będzie teraz szybko szła w górę przy zwężaniu się jego objętości. Ziemia jest przez specjalnych robotników silnie ubijana, by zapobiec osiadaniu ścian Kopca. W tych dniach rozpoczną się prace około układania jego boków.

Wydział wykonawczy budowy Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał w ostatnich dniach pamiątki w postaci drzeworytów Chrostowskiego i łopatek mosiężnych.

Drzeworyt ma u góry portrecik Marszałka (profil w czapce) i pod nim słowa: „Idź i czyń" — oraz napis „Pamiątka budowy Kopca „Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie".

Te same słowa wyryte są także na łopacie.

Wszyscy, którzy dotychczas brali udział w sypaniu Kopca, a pragnęliby nabyć te pamiątki, zechcą zapotrzebowania kierować do Biura Informacyjnego Budowy Kopca w Krakowie, ul. Lubicz 4.

Dla uniknięcia wydatków na opłaty za przesyłki poza Kraków, wskazanem jest nadsyłanie zamówień zbiorowych minimum po 10 sztuk.

Cena drzeworytu Chrostowskiego 0,50 zł. za sztukę, cena zaś mosiężnej łopatki 1.— zł. za sztukę.

Na różnych odcinkach Federacji

Komendant Główny Federacji P.Z.O.O. i Związku Rezerwistów



Gen. Dąbkowski Mieczysław.

Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych, gen. bryg. Kasprzycki, zamianował dnia 18 czerwca 1935 r. (B. Pers. L. 1927/pfn.) generała brygady w st. sp. Mieczysława Dąbkowskiego komendantem głównym Federacji Polskich Związków Obrońców.

Równocześnie gen. Dąbkowski zamianowany został Komendantem głównym Związku Rezerwistów (L. 1928/pfn.).

Federacja może być tylko wdzięczną Panu Ministrowi Kasprzyckiemu, że na ten odpowiedzialny urząd wyznaczył tak wybitnego człowieka, który przez długie lata stał blisko Marszałka Piłsudskiego w jego pracy konspiracyjnej, a następnie wojskowej.

Witamy serdecznie Pana Generała na tych stanowiskach, — pewni, że rychło zdobędzie sobie na nich taki powszechny mir i szacunek, jakim cieszył się w armji czynnej.

*

Gen. Dąbkowski ma za sobą przepiękną kartę bojowo-niepodległościową, zaczynającą się jeszcze w okresie 1905-go roku.

Wtedy to tow. Dąbkowski był w organizacji bojowej P. P. S. kierownikiem laboratorjum, fabrykującego bomby, a w rok później był w pierwszej szkole bojowej, w Krakowie, którą zorganizował Piłsudski. Dąbkowski jako bojowiec, pracował głównie w Łodzi, Częstochowie i Zagłębiu.

W roku 1908 przeniósłszy się do Lwowa ,bierze tam udział w pierwszych organizacjach wojskowych, z których wyłonił się następnie „Związek Walki Czynnej". Jest jednym z jego założycieli i członkiem Zarządu Związku Strzeleckiego, w którym pełni także funkcje instruktora fortyfikacyj i minerstwa.

Z wybuchem wojny organizuje na rozkaz Komendanta kompanję saperską, z którą wyrusza na front Pierwszej Brygady i służy w niej aż do kryzysu przysięgowego. Jest potem za drutami Benjaminowa, Rastadu i Werla.

Zwolniony w październiku 1918 z obozu jeńców, melduje się do służby w wojsku polskiem po powrocie Komendanta z Magdeburga. Jest szefem departamentu inżynierji MS-Wojsk, następnie dowódcą dywizji piechoty.

Gen. Dąbkowski ma wszystkie odznaczenia bojowe: Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z mieczami, 4 krotny Krzyż Walecznych, Komandorję Odrodzenia Polski i Złoty Krzyż Zasługi oraz Legję Honorową i Palmy Akademickie.

Nowe Prezydjum Federacji Wileńskiej

W niedzielę dnia 23 czerwca b. r. odbyło się w Wilnie plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Federacji PZOO z udziałem przedstawicieli wszystkich związków sfederowanych, a także Zarządów Powiatowych Federacji.

Posiedzenie zagaił urzędujący wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego, mjr. rez. E. Kozłowski, po krótkiem przemówieniu którego, zebrani uczcili przez powstanie i przez 3 minutową ciszę złożyli hołd Nieśmiertelnej Pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Następnie przystąpiono do wyborów prezesa oraz do skompletowania Prezydjum Zarządu Wojewódzkiego.

Na prezesa Federacji został jednogłośnie obrany przez aklamację



Gen. w st. sp. Mikołaj Osikowski.

reszta zaś Prezydjum ukonstytuowała się następująco:

I wiceprezes, mjr. rez. Eugenjusz Kozłowski, wiceprezes Związku Legjonistów oraz prezes Legji Inwalidów W. P. w Wilnie.

II wiceprezes, p. Michał Krukowski, p. o. prezesa Podokręgu Związku Rezerwistów w Wilnie.

III wiceprezes, kpt. dypl. Piotr Dunin-Borkowski, wiceprezes Okręgu Wileńskiego ZOR.

Sekretarz — ppor. rez. Piotr Gulewicz, członek Zarządu Okręgu Z.O.R. w Wilnie.

Skarbnik — p. Karol Przegaliński, prezes Okręgu Wileńskiego Zw. Podoficerów Rez. w Wilnie.

Nowoobrany Prezes Federacji Wileńskiej, gen. Osikowski jest starym żołnierzem jeszcze z polskiej Armji Ochotniczej we Francji, odznaczony orderami: Virtuti Militari, czterokrotnym Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, oraz rozmaitemi odznaczeniami bojowemi francuskiemi, w tej liczbie Krzyżem Oficerskiej Legji Honorowej, oraz wielu serbskiemi i in.

W czynnej służbie wojskowej dowodził ostatnio Drugą Litewsko-Białoruska Dywizją i za czasów Litwy Środkowej brał czynny udział w walkach o wyzwolenie Wilna.

Gen. Osikowski był jednym z założycieli jeszcze w roku 1927 ówczesnego Z. O. W. (Związek Organizacyj Wojskowych), przekształconego później w Federację P. Z. O. O., w której piastował godność Pierwszego Prezesa.

WOLSZTYN.

Na walnem zebraniu prezesów i delegatów związków należących do Federacji P. Z. O. O. w Wolsztynie wybrano do Zarządu Powiatowego następujących członków:

Prezes — Jan Porayj-Wybranowski, obywatel ziemski z Obry, sekretarz — por. rez. Czesław Schief, skarbnik— Władysław Szkudlarek, kierownik rzeźni miejskiej.

Zebranie prezesów Federacji Wojew.

Pod przewodnictwem gen. Góreckiego odbyło się 11 b. m. w Warszawie zebranie prezesów Zarządów Wojewódzkich Federacji P. Z. O . O., przy udziale członków Prezydjum Zarządu Głównego.

W parogodzinnej dyskusji omówiono sprawę jaknajwiększego udziału wszystkich szczebli organizacyjnych Federacji w pracach Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz szereg aktualnych spraw organizacyjno-społecznych.

Poruszono także sprawę wyborów do parlamentu, w których Federacja weźmie czynny udział w najściślejszym kontakcie z B.B.W.R.

Uczestnicy zebrania otrzymali dla zaznajomienia się projekt zmiany statutu Federacji, który po ostatecznem uzgodnieniu z władzami wojskowymi będzie ogłoszony w „Narodzie i Wojsku".

Weterani 1863 r. i gen. Rydz-Śmigły

Gen. Inspektor sił zbrojnych, gen. Rydz Śmigły, otrzymał następujące pismo:

„Weterani 1863 roku, zebrani na dorocznem walnem zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Weteranów, witają Pana Generała na stanowisku, opromienionem dziedzictwem Wielkiego Marszałka, i proszą, by Pan Generał, Wódz wszystkich polskich sił zbrojnych, mimo swych szczytnych nowych obowiązków, nie zapomniał także o najstarszych żołnierzach z roku 63-go i zechciał łaskawie nadal im patronować, jako Prezes Honorowy Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r.

(—) Wiktor Malewski, (—) Walenty Milczarski (—) Marja Fabjanowska (— Antoni Tarnawski (—) Stanisław Grabowski (—) Florjan Świderski.

W odpowiedzi na to nadeszło pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. następuje pismo:

„Dziękując za pismo, skierowane do mnie przez Weteranów 63 r., z okazji zebrania Tow. Przyjaciół Weteranów, zapewniam bohaterskich Żołnierzy 63 roku, że ku Nim zwraca się zawsze z najgłębszą czcią myśl całej armji polskiej.

(—) Edw. Śmigły-Rydz
gen. dyw.".

Zbiorowy hołd legjonistów polskich podczas zjazdu sierpniowego

Tegoroczny Zjazd legjonowy, zwołany na dzień 6 sierpnia do Krakowa, obliczony jest na jeden tylko dzień i mieć będzie charakter niezmiernie poważny, jako poświęcony wyłącznie oddaniu zbiorowego hołdu Komendantowi przez Jego żołnierzy legjonowych.

W programie Zjazdu jest tylko pielgrzymka do krypty na Wawelu, a następnie wymarsz na Kopiec Piłsudskiego, gdzie będzie złożona ziemia ze wszystkich pobojowisk legjonowych.

Zebraniem ziemi i przewiezieniem jej do Krakowa zajmą się legjonowe Koła Pułkowe. Zarządy Kół w Warszawie ustalą pola bitew, z których ziemia zostanie pobrana.

Komisja Krzyża P. O. W.

Komisja Krzyża P. O. W. podaje do wiadomości, że z powodu kilkoletniej choroby ś. p. gen. Stachiewicza, szefa Wojskowego Biura Historycznego, wyznaczonego przez Komendanta Głównego P. O. W. do podpisywania dyplomów na Krzyż P. O. W., kilka tysięcy tych dyplomów nie zostało przez Niego podpisanych.

Komendant Główny gen. Rydz-Śmigły wyznaczył obecnie do podpisywania dyplomów ministra Marjana Zyndra-Kościałkowskiego, b. komendanta Oddziałów Lotnych Wojsk Polskich i b. zastępcę komendanta naczelnego P. O. W.

Ponieważ jednak zaległości są bardzo duże, przeto sprawa podpisania nagromadzonych przez szereg lat dyplomów potrwa jeszcze czas dłuższy. W związku z powyższem listy, jakie wpływają nieustannie od 5-ciu lat do Komisji P. O. W. w sprawie wydania dyplomów—nie mogły i nie mogą być jeszcze załatwione.

W celu dania możności noszenia Krzyża P. O. W. zainteresowanym, Komisja Krzyża rozesłała w ostatnich dniach przeszło 6.000 zawiadomień o nadaniu Krzyża. Zawiadomienia te od czasu wydania dyplomów, podpisanych przez Komendanta Głównego i Komendanta Naczelnego P. O. W., służą, jako legitymacje, uprawniające do noszenia Krzyża.

Wszyscy odznaczeni Krzyżem P. O. W., którzy tego zawiadomienia zastępującego czasowo dyplom—nie otrzymali — proszeni są o przysłanie do Komisji następujących danych: imię, nazwisko, pseudonim w P. O. W., numer posiadanego Krzyża P. O. W., dokładny adres (poczta, miejscowość ewent. ulica i numer domu).

Wojskowa Straż Kolejowa



W hołdzie Wodzowi Narodu oraz swemu Prezesowi Honorowemu przybyli dnia 20 ub. m. na Sowiniec pod Krakowem delegaci Związku b. wojskowej Straży Kolejowej z całej Polski, w umundurowaniu historycznem, w liczbie 26 osób celem wzięcia udziału w sypaniu Kopca.

Na fotografji widzimy na szczycie kopca część delegacji, złożonej z b. oficerów i podoficerów Wojskowej Straży Kolejowej z sekretarzem generalnym Związku, p.Wyszomirskim, na czele, przed uroczystym momentem wsypywania przywiezionej ze wszystkich dzielnic Polski ziemi.

Zjazd Sybiraków w Wilnie



U stóp Ostrej Bramy
uczestnicy Zjazdu Sybiraków zebrani na ulicy podczas nabożeństwa.

Odbyty w Wilnie w dn. 29 i 30 czerwca r. b. IV-y ogólnopolski Zjazd Delegatów Zw. Sybiraków zgromadził zgórą 500 osób. Przywieziono na Zjazd sztandary z 5-ciu okręgów: Warszawy, Lwowa, Krakowa, Katowic i Białegostoku.

Pierwszy dzień Zjazdu poświęcony był pięknym uroczystościom. Po rannej zbiórce w lokalu wileńskiej Federacji P. Z. O. O. udano się w karnym ordynku, maszerując czwórkami przez ulice miasta, ze sztandarami związkowemi oraz muzyką wojskową na czele,



Pochód do Serca Komendanta
po nabożeństwie w Ostrej Bramie.

na mszę św. do Ostrej Bramy. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Jałbrzykowski.

Przed cudownym obrazem w Ostrej Bramie odbyła się też podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru okręgu wileńskiego Zw. Sybiraków. Drzewce tego biało-zielonego sztandaru osrebrzyły i ozłociły gwoździe, wbijane gęsto przez wybitnych przedstawicieli społeczeństwa wileńskiego i Związku Sybiraków z całej Polski.

Z poświęconym wileńskim sztandarem na czele Sybiracy weszli do kościoła św. Teresy, gdzie oddano hołd Sercu Józefa Piłsudskiego, który był honorowym Członkiem Związku Sybiraków. Przed Sercem największego Sybiraka został złożony wieniec i ryngraf w kształcie znaczka Sybiraków.

Po tych uroczystościach nastąpiło otwarcie zjazdu w Auli Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego. Zjazd otworzył prezes Związku, Henryk Suchenek-Suchecki, który w pięknych słowach scharakteryzował podstawy ideologiczne, cel i pracę Sybiraków. Po tem przemówieniu nastąpił uroczysty moment składania przysięgi. Uczestnicy Zjazdu, podniósłszy palce do góry, wolno skandując, złożyli uroczyste ślubowanie:

„My Sybiracy, zebrani na VI zjeździe delegatów w Wilnie, ślubujemy Ci, Nieśmiertelny Duchu, że pracować będziemy w myśl Twych wskazań z poświęceniem i wytrwaniem dla ugruntowania potęgi i mocarstwowego rozwoju Rzeczypospolitej, by niczego z pozostałej nam Twojej spuścizny nie uronić i nie dopuścić do pomniejszenia wielkości".

Skolei nastąpił szereg przemówień powitalnych. Serdecznie witał Zjazd i życzył mu owocnych obrad p. wicewojewoda wileński Jankowski. Ponadto witali Zjazd: prezes wileńskiej Federacji P. Z. O. O. gen. Osikowski, oraz prezes Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, p. Strzałkowski.

Na Zjazd Sybiraków nadeszły z całej Polski liczne depesze. Prezydjum Zjazdu Sybiraków wysłało depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, do p. premjera Sławka, do gen. Rydza-Śmigłego i bardzo serdeczną depeszę do Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Następnie, przy dźwiękach Pierwszej Brygady, Sybiracy udali się na Górę Zamkową, gdzie złożyli piękne wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.

Tak się skończyła zewnętrzna część Zjazdu. Następnie zaś przy udziale przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa odbył się wspólny obiad.

Na obradach prezesów i wiceprezesów Zarządów Okręgowych zakończył się pierwszy dzień Zjazdu.

brali m. in. udział dr. Zemła z Katowic, dr. Seyfert ze Lwowa i adw. W. Gintowt-Dziewałtowski z Warszawy.

Na wniosek Zarządu Głównego Zjazd uchwalił dla uczczenia pamięci ś. p. Marszałka Piłsudskiego przekazać na budowę pomnika Marszałka w Warszawie — 1000 zł.

Postanowiono kontynuować wydawnictwo Zarządu Głównego Zw. Sybiraków, kwartalnik ilustrowany „Sybirak" redagowany przez Marcelego Poznańskiego.

Ustępującemu Zarządowi i w szczególności prezesowi, nacz. H. Suchenkowi-Sucheckiemu, podziękowano za energiczną pracę i udzielono absolutorjum.

Wybrano nowy zarząd, w którym funkcje prezesa nadal sprawować będzie nacz. H. Suchenek-Suchecki, na wiceprezesów wybrano płk. St. Lubodzieckiego (ponownie) i K. Stamirowskiego. Sekretarzem generalnym Związku nadal pozostał L. Baldwin-Ramułt.

Należy zaznaczyć, iż w czasie wszystkich pochodów Sybiraków przygrywała orkiestra wojskowa, grając hymn I-ej Brygady oraz m. in. „Marsz Sybiraków", skomponowany przez sybira-



Prezydjum Akademji Sybiraków.
Siedzą od lewej: gen. sekretarz Baldwin Ramudt, prezes Okr. Wileńskiego inż. Falkowski, prezes Zarządu Gł. Suchenek-Suchecki, weteran 1863 r. sybirak Wojtkiewicz, prezes Federacji Wileńskiej gen. Osikowski, sekretarz Okr. Wileńskiego Wierciński.

Drugi dzień upłynął pod znakiem obrad delegatów, którym przewodniczył p. sędzia Muśnicki. Wszystkie okręgi złożyły sprawozdania, świadczące o rozwoju i prężności pracy związkowej. W ożywionej dyskusji

ka, sędziego Muśnickiego. Całkowity dochód autorski z wydanych nut Marsza oraz ze sprzedaży płyt gramofonowych z „Marszem Sybiraków", sędzia Muśnicki przeznaczył na fundusz pomnika Sybiraków.

Ociemniali żołnierze z całej Polski u trumny Wodza



Prezes mjr. Wagner
wiezie taczkę z ziemią na Kopiec

W dniach 27 i 28 czerwca b. r. odbył się w Krakowie manifestacyjny Zjazd przeszło 100 delegatów Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P., celem złożenia hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się w dniu 27 z. m. mszą żałobną, odprawioną w katedrze, przez ks. kanonika Domisiaka, w obecności delegatów z prezesem Zarządu Głównego, mjr. Wagnerem na czele, przedstawicieli władz, oraz reprezentantów bratnich organizacyj.

Po skończonem nabożeństwie sprowadzono ociemniałych inwalidów do krypty, gdzie nastąpił rzewny moment złożenia przez nich hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego. Ociemniali ustawili się przed trumną na baczność, poczem kolejno przez dotknięcie ręką trumny Marszałka złożyli hołd Jego pamięci. Następnie przewodnicy opowiedzieli inwalidom, jak wygląda Wawel i inne zabytki m. Krakowa.

Popołudniu tegoż dnia delegaci udali się autobusami na Sowiniec, gdzie powitał ich kierownik organizacji budowy kopca, ppłk. Tomaszewski, naczelnik dr. Masko, kpt. Kuźmiński, kpt. Suchoń, oraz p. wojewodzina Kwaśniewska. Tu zebrani zaopatrzyli się w taczki z ziemią i pod przewodnictwem pos. Wagnera ruszyli na kopiec. Na kopcu złożona została również ziemia, przywieziona przez delegatów Związku Lwowskiego, Bydgoskiego i Związku Warszawskiego, pozatem wielu delegatów przywiozło ziemię z miejsc swego zamieszkania.

Właściwe obrady zjazdu odbyły się w dniu 28 czerwca. W dniu tym przed południem obradowały Zarządy poszczególnych stowarzyszeń ociemniałych, poczem w sali Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych odbyło się zebranie plenarne. Pierwszy zabrał głos ks. Pęcherek, legjonista I Brygady, poświęcając swoje przemówienie pamięci Komendanta.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum, z pos. Wagnerem jako przewodniczącym, pięknemi przemówieniami powitali Zjazd p. nacz. Małaszyński imieniem wojewody, płk. Bolesławicz imieniem dowódcy Okręgu Korpusu, dr. Radzyński imieniem prezydenta miasta, płk. Iwaszkiewicz imieniem Związku Rezerwistów, p. Stryjeński w imieniu Zw. Legjonistów i por. Nabel w imieniu Federacji P. Z. O. O.

W trakcie tych przemówień wiceprezydent Krakowa, dr. Radzyński zawiadomił zebranych, że Rada Miejska Krakowa uchwaliła, aby plac, leżący u wylotu ul. Karmelickiej, nazwać Placem Inwalidów.

Po przemówieniach powitalnych zabrał głos pos. Wagner, który złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za rok ubiegły. Po krótkiej dyskusji sprawozdanie przyjęto do wiadomości, a Zarządowi Głównemu udzielono absolutorjum wraz z podziękowaniem.



Ociemniali
wysypują ziemię na kopiec Piłsudskiego

Dalej przemawiali jeszcze kpt. Silkan oraz por. Wroczyński, poczem nastąpiła przerwa.

Po przerwie prezes Wagner omówił projekt zmian statutowych, mających na celu silniejsze zespolenie wewnętrzne Związku ociemniałych żołnierzy.

Na zakończenie Zjazd uchwalił wysłanie depesz hołdowniczych do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i premjera Sławka, gen. Rydza-Śmigłego, do min. Paciorkowskiego, do wiceministra Piestrzyńskiego, do ministra Kościałkowskiego, do gen. Góreckiego i do prezydenta Krakowa, dr. Kaplickiego.

Hołd b. żołnierzy niemieckich

Prasa bytomska donosi, że dnia 14 lipca, staraniem narodowo-socjalistycznego Tow. opieki nad ofiarami wojny, wyruszy wycieczka z Bytomia do Krakowa b. niemieckich żołnierzy frontowych.

Według programu, uczestnicy wycieczki zgromadzą się na Wawelu i wezmą udział w żałobnem nabożeństwie w Katedrze. poczem udadzą się do krypty św. Leonarda i złożą wieniec na sarkofagu Marszałka Piłsudskiego.

Podoficerowie Rez. na swoim Walnym Zjeździe

W dn. 7 i 8 lipca obradował w Warszawie 10-ty, ogólno-krajowy zjazd delegatów Związku Podoficerów Rezerwy R. P., na który przybyło około 1000 delegatów, reprezentujących 17 okręgów krajowych, oraz samodzielne okręgi zagraniczne ze St. Zjedn. A. P., Francji i Gdańska. Prócz delegatów przybyło na zjazd kilka tysięcy członków Związku.

Otwarcie obrad zjazdu poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. Gniazdowskiego w kościele św. Piotra i Pawła, na które przybyli przedstawiciele władz wojskowych, prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, prezes Zarządu Głównego Związku Oficerów w t. sp., gen. Skierski, uczestnicy zjazdu, oraz poczty sztandarowe organizacyj b. wojskowych.

O godz. 12-ej na pl. Józefa Piłsudskiego odbyła się defilada podoficerów rezerwy, którą przyjęli wicemin. gen. Sławoj Składkowski, gen. Górecki i gen. Skierski, poczem prezesi Zarządu Głównego Związku, oraz prezesi okręgowi złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

O godz. 1-ej w sali teatru Wielka Rewja przy ul. Karowej nastąpiło uroczyste otwarcie obrad zjazdu. Punktualnie o godz. 1-ej przybył na zebranie P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu Domu wojskowego i cywilnego.

W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli wiceminister gen. Sławoj-Składkowski, wiceminister Korsak, gen. Skierski, prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, wojewoda Jaroszewicz, wiceprezydent Ołpiński. Salę wypełnili szczelnie uczestnicy zjazdu, oraz przedstawiciele organizacyj b. wojskowych.

Na wstępie zebrani przez jednominutową ciszę oddali hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, poczem prezes Związku, p. Jakubowski wygłosił krótkie przemówienie, powołując na przewodniczącego zjazdu prezesa Okręgu Śląskiego p. Nowocienia, który, obejmując przewodnictwo, oświadczył, że pogrążeni w żałobie członkowie Zw. Podoficerów Rez. stać będą zawsze na straży spuścizny po Marszałku Piłsudskim.

Przewodniczący wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzplitej i Jej Prezydenta, który obecni wielokrotnie powtórzyli.

Następnie powitał zjazd w imieniu wojska wiceminister, gen. Sławoj-Składkowski:

„Duch wojska jest taki — mówił gen. Składkowski — jakim jest duch prostego żołnierza — te słowa Marszałka Piłsudskiego spełniały się każdego dnia w czasie pokoju i w czasie wojny. Wy, Koledzy, jesteście tymi, którzy macie najwięcej sposobności urabiania ducha żołnierza, jesteście dla niego wzorem i przykładem, jak należy spełniać swój obowiązek. Wojna niestety nie została jeszcze wykreślona z dziejów ludzkości i im lepiej będziemy do niej przygotowani, tem trwalszy będzie pokój. Życzę wam jaknajowocniejszych obrad".

Drugi z kolei mówca — prezes Federacji P.Z.O.P., gen. Górecki, podniósł z uznaniem, że na 42.000 podoficerów rez., zorganizowanych w tym Związku, 18 tys. pracuje w PW., 16 tys. zdobyło POS., a 10000 —O.S. Liczby te mówią same za siebie. Generał wskazał na konieczność pielęgnowania ducha żołnierskiego przez poczucie braterstwa i dyscypliny — oraz życzył Związkowi, aby zadania, które sobie zakreślił, spełniły się jak najpomyślniej.

Przemawiali następnie: gen. Skierski w imieniu Zw. Oficerów w st. sp. i wiceprezydent m. st. Warszawy Ołpiński — poczem Pan Prezydent opuścił salę żegnany dźwiękami hymnu nardowego.

Następnie wystąpił z przemówieniem b. ambasador Filipowicz, który pierwotnie zapisał się do głosu, jako przedstawiciel b. 5-go pułku Legjonów, później jednak oświadczył, że przemawia jako człowiek prywatny. Gdy przez niedopatrzenie przewodniczącego mimo to głosu p. Filipowiczowi udzielono, począł on omawiać problemy gospodarcze, nie mające nic wspólnego ze zjazdem podoficerów rez., przyczem naświetlał je w sposób jaskrawo tendencyjny.



Pan Prezydent Rzplitej wśród podoficerów
W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: wiceminister Korsak, wojewoda Jaroszewicz, gen. Skierski, minister Paciorkowski, gen. Składkowski, gen. Górecki, płk. Pikusa, płk. Milak, wiceprezydent Ołpiński.

To też zaraz po nim zabrał ponownie głos gen. Górecki, przedstawiając w krótkim zarysie dotychczasowe rezultaty pracy Marszałka Piłsudskiego i wszystkich kolejnych prac roku 1926 rządów w sprawach budżetowych i finansowych. W dalszem przemówieniu gen. Górecki stwierdził, że jakkolwiek Polska wraz z całym światem cierpi również pod uderzeniami kryzysu, to jednak twierdzenie p. Filipowicza, jakoby w tej dziedzinie panował marazm czy też niedocenianie sytuacji, jest nieścisłe.

Wywody gen. Góreckiego Walny Zjazd przyjął burzą oklasków, poczem przewodniczący Zjazdu oświadczył w imieniu zebranych, że wystąpienie b. ambasadora Filipowicza wywołało niesmak w szeregach podoficerskich, gdyż uważają one, że Walny Zjazd podoficerów rez. nie może być okazją do rozwijania nieścisłych tez ekonomicznych, niepozbawionych pewnych oddźwięków politycznych.

Na zakończenie inauguracyjnego zebrania nastąpiło uroczyste wręczenie nagród zwycięskim strzelcom i zespołom, biorącym udział w zawodach strzeleckich, jakie odbyły się dn. 6-go b. m. na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej.

W drugim dniu zjazdu od samego rana obradowały komisje. Popołudniu wznowione zostały obrady plenarne, na których obecny był gen. Górecki.

Po wysłaniu depesz hołdowniczych do P. Prezydenta Rzplitej, gen. Rydza Śmigłego, gen. Kasprzyckiego i gen. Sławoj-Składkowskiego zebrani uczcili 30-lecie pracy niepodległościowej i społecznej prezesa zarządu głównego Związku p. A. Jakubowskiego i wysłuchali sprawozdań zarządu głównego i komisji rewizyjnej.

Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum, oraz złożono podziękowanie za owocną pracę.

Na zakończenie odbyły się wybory nowych władz Związku. Prezesem ponownie obrany został p. A. Jakubowski. Pozatem do zarządu weszli pp.: St. Kawko, R. Kubalak i E. Jarzębowski — jako wiceprezesi, E. Przedworski — jako skarbnik, J. Kubicki — jako sekretarz generalny.

Komendantem głównym wybrany został p. J. Mazurek. Na członków Zarządu powołano pp.: S. Alwina, D. Marszałka, J. Grypnera, J. Jachimczyka i J. Kobyłka.

Do Sądu Koleżeńskiego powołano pp.: Terubińskiego, Wasowicza z Wilna, Gaworskiego z Łodzi, Jambora ze Slaska i Nowocienia z Dąbrowy Górn. i do Komisji Rewizyjnej pp.: Grajewskiego, Lenkiewicza, Waskowiaka, Grajewskiego i Karpińskiego.

Jako miejsce następnego zjazdu Związku Podoficerów Rezerwy ustalono Kraków.

Rozwój Związku oficerów w st. sp. i jego akcja zjednoczeniowa

Dzięki wybitnemu poparciu najwyższych władz wojskowych i zabiegom prezesa Zarządu Gł. Zw. Oficerów w st. sp., gen. Skierskiego, sprawa rozwoju tego Związku i zjednoczenia wszystkich chodzących dotychczas luzem organizacyj emerytów wojskowych pod sztandary Federacji zbliża się już ku pomyślnemu zakończeniu.

Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało przed paru miesiącami rozkaz do wszystkich dowódców OK., polecający udzielić poparcia temu Związkowi i pomocy w pracach organizacyjnych, oświatowych, P.W. oraz w pracy społeczno-państwowej.

Rozkaz podkreśla, że Zw. Oficerów w stanie spoczynku R. P., należący do Federacji P. Z. O. O. postawił sobie za zadanie przedewszystkiem utrzymanie członków w stanie gotowości obrony Ojczyzny drogą ścisłej współpracy z armją czynną w myśl wskazań władz wojskowych.

W ślad za tem zarządzeniem zaczęły się pojawiać rozkazy poszczególnych dowódców OK., skutkiem czego zyskała wielce sprawa należytego postawienia akcji organizacyjnej Związku. Komendanci garnizonów otrzymali polecenie podtrzymywania kontaktu z oficerami w st. sp., zapraszania ich na uroczystości wojskowe i defilady, na których zajmują oni miejsce obok oficerów armji czynnej i t. p. Na zebrania organizacyjne Związku Oficerów w st. sp. Komendanci garnizonów mają im oddawać lokale i w zebraniach tych brać udział osobiście, lub przez swego przedstawiciela, celem udzielania ewent. informacyj.

W ten sposób np. postawiono na silnych nogach organizowanie okręgu pomorskiego Zw. Oficerów w st. sp. z siedzibą w Toruniu. Koła garnizonowe powstać mają w Bydgoszczy, Grudziądzu, Tczewie, Starogardzie, Chojnicach, Inowrocławiu, Włocławku, Brodnicy, Chełmnie i Wejherowie przyczem każde z tych kół działalność swoją objąć ma po kilka najbliższych powiatów. Organizowaniem okręgu pomorskiego kieruje płk. art. w st. sp. Hermanowski Ignacy.

Na Górnym Śląsku powstały dwa nowe Koła Związku: w Katowicach z płk. Bajerem, jako prezesem na czele i w Chorzowie pod prezesurą płk. Cieślewskiego.

Równocześnie Związek prowadzi energicznie akcję zjednoczeniową.

Prezes Związku, gen. Skierski w tymże samym Toruniu doprowadził do porozumienia z prezesem Stowarzyszenia Emerytów wojskowych płk. Kończakowskim, które to stowarzyszenie przyłącza się do Zw. Oficerów w st. sp.

Istniejący dawniej w Krakowie, jako odrębna organizacja, Związek pod przewodnictwem gen. Junga, wszedł w skład Związku Of. w st. sp., jak to już donosiliśmy.

We Lwowie, gdzie istniały podobne dwa luźne Związki, udało się gen. Skierskiemu doprowadzić do tego, że tak „Związek Oficerów Wojsk Polskich w st. sp." z generałami Jędrzejewskim i Dzierżanowskim na czele, jak i „Związek Oficerów w st. sp. R. P." połączyły się i podpisały wspólny protokół ze zgodą na nowy statut, uznający władze Zarządu Głównego w Warszawie. Tymczasowe aż do wyborów, funkcje prezesa tych sfuzjowanych związków pełni ppłk. dr. Miziura, a prezesem Koła Lwowskiego jest płk. Pytel.

Akces swój zgłosiła także Łódź, gdzie istnieje „Związek Oficerów i urzędników wojskowych w st. sp.".

W toku na najlepszej drodze są pertraktacje z warszawskiem Stowarzyszeniem Emerytów Wojskowych, które w zasadzie godzi się na tę fuzję.

Akcja cała ma być ukończona do października b. r., w którym to miesiącu odbędzie się w Warszawie Zjazd delegatów wszystkich organizacyj oficerów emerytowanych i dokona się uroczysty akt zjednoczenia.

Wszedłszy w skład wielkiego Związku Oficerów w st. sp., będą one w nim tworzyć okręgi, odpowiadające terytorjom DOK., organizacja bowiem tego Związku jest z sobą z zasadniczych względów ściśle związana z siecią organizacyjną armji czynnej.

Tak rozlegle rozbudowany Związek Oficerów w st. sp. R. P. będzie stanowił poważną siłę, co niezawodnie będzie mu pomocnem przy zabiegach o pewne zdobycze dla swoich członków w dziedzinie przedewszystkiem wszelkiego rodzaju ulg od wojska i Państwa dla nich samych i ich rodzin.

ŚWIETLICA POWSTAŃCÓW

Realizując testament Marszałka Piłsudskiego, Placówka Powstańców i Wojaków DOK VIII w Knieji (pow. Tuchola) przystąpiła do budowy własnej świetlicy pod protektoratem p. starosty powiatu tucholskiego, by wychować swych członków na obywateli, działających w duchu państwowotwórczym.

Ponieważ jednak ludność naszych Borów Tucholskich, prócz pracy swych rąk, żadnej innej pomocy dać nie może — przeto zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich oddziałów wojskowych, jak i zrzeszeń społecznych, by tę trudną akcję wspomogli chociażby najdrobniejszemi ofiarami bądź w postaci pieniędzy, bądź w materjale książkowym czy innym, mogącym się w naszych warunkach przyczynić do akcji oświatowej.

Chlubnie pod tym względem postąpiły: Korpus Podoficerów Zawod. 1 p. p. Legj. w Wilnie, który zaofiarował na ten cel kwotę 141,75 zł., oraz Korpus Podoficerów Floty w Gdyni, który prócz ofiary pieniężnej, przesłał nam bardzo wartościowe książki o morzu, ogłaszając naszą akcję w tygodniku „Wiarus" i polecając ją poparciu.

Wszelkie ofiary na ten cel prosimy kierować na ręce p. Starosty Powiatu Tucholskiego, p. Jerzego Hryniewskiego.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Rozkaz ppłk. rez. M. Zyndrama-Kościałkowskiego

W związku ze zmianą na stanowisku Komendanta Głównego Z. R., którym mianowany został przez Kierownika M. S. Wojsk. gen. bryg. T. Kasprzyckiego — gen. bryg. w s. s. Mieczysław Dąbkowski (o czem donosimy oddzielnie powyżej), dotychczasowy Komendant Główny Z. R. ppłk. rez. Marjan Zyndram-Kościałkowski wydał do członków Związku rozkaz następujący:

REZERWIŚCI!

Pan Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych, przychylając się do mej prośby, wyznaczył na Komendanta Głównego Rezerwistów Pana Generała Mieczyława Dąbkowskiego. Nie mogę bowiem obecnie poświęcić naszemu Związkowi tyle pracy i czasu na odcinku wojskowym, ile Organizacja, tak znacznie już dziś rozbudowana, potrzebuje. Praca ta wymaga już dziś całkowitego oddania się jej i nieustannego kontaktu z Władzami Wojskowemi. Oddaję ją więc w ręce godnego następcy, wiernego i zasłużonego żołnierza Marszałka Piłsudskiego, zatrzymując nadal w ręku kierownictwo Związku w charakterze prezesa Zarządu Głównego.

Rezerwiści! W tym roku mija 10 lat naszej karnej dla Państwa Polskiego pracy. Z małych zaczątków, dzięki naszemu entuzjazmowi, poświęceniu i wytrwałej energji, borykając się częstokroć z wielkiemi trudnościami — doprowadziliśmy Organizację do rozkwitu.

Dziś nasz Związek jest jednym z ważnych współczynników naszego życia publicznego. W miarę naszych skromnych sił staraliśmy się służyć jaknajlepiej Odrodzonej Ojczyźnie, w myśl wskazań Wodza Niepodległej Polski i jej Pierwszego Marszałka, Józefa Piłsudskiego.

Wskazaniom tym do końca dni naszych wierni będziemy. Staraliśmy się poprzez naszą Organizację wprowadzić w życie publiczne nowy, lepszy typ Polaka, typ żołnierza - obywatela, który w każdej chwili gotów, jest poświęcić siebie dla dobra Ojczyzny, której, siłę, wielkość i potęgę chce w codziennej, karnej i zdyscyplinowanej pracy pomnażać, ładu i porządku wewnątrz Państwa, a jego granic nazewnątrz bronić.

Naszą dumą i radością jest jaknajściślejsza i serdeczna współpraca z armją czynną, gdyż w tej współpracy widzimy gwarancję i podstawy do mocarstwowej potęgi Polski.

Wierzę głęboko, że ten rzetelny dorobek naszej dziesięcioletniej pracy będzie w dalszym ciągu przez wysiłki Was wszystkich pomnażany, że dewiza naszego Związku: Honor i Ojczyzna — będzie jedynie i wyłącznie Wam w pracy nadal przyświecała. Tego od Was wymagam i ściśle przestrzegać będę, jako Prezes całej Organizacji.

W imieniu służby dziękuję Komendantom wszystkich szczebli Związku Rezerwistów za ich dotychczasową ofiarną i bezinteresowną współpracę.

Rozkaz powyższy odczytać przed frontem wszystkich oddziałów Z. R.

Komendant Główny
Marjan Zyndram-Kościałkowski
podpułkownik rez.

Z Zarządu Głównego

ZGON INŻ J. DRECKIEGO

Dn. 8. b. m. zmarł nagle w Nowym Targu dyrektor B. G. K. inż. Jerzy Drecki, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Związku Rezerwistów.

Zmarły brał żywy udział w pracach niepodległościowych poprzez Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki i I Brygadę Legj. Pol. Za działalność niepodległościową był internowany w Niemczech. W r. 1920 wstępuje, jako ochotnik do wojska polskiego. Po wojnie oddaje się pracy nad ustawodawstwem społecznym. Piastuje urząd Dyrektora dep. pracy w Min. Pracy i Op. Sp., następnie przechodzi do B. G. K. na stanowisko z-cy naczelnego dyrektora, na którem to stanowisku pracuje do ostatnich chwil swego życia. Ś. p. inż. J. Drecki był m. in. odznaczony komandorją i krzyżem ofic. „Polonia Restituta", krzyżem Niepodległości, krzyżem ofic. Legji Honorowej, odznaką I Bryg. „Za wierną służbę" i t. d.

W zmarłym tracimy jednego z ofiarnych i zasłużonych działaczy.

Cześć Jego pamięci!

ZMIANA NA STANOWISKU PREZESA OKRĘGU IV Z. R.

Dotychczasowy prezes Zarządu Okręgu IV w Łodzi gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński wniósł na ręce prezesa Zarządu Głównego rezygnację z zajmowanego stanowiska ze względu na brak czasu i nawał pracy wojskowej (gen. Olszyna-Wilczyński jest d-cą X-ej Dywizji Piechoty i komendantem garnizonu m. Łodzi). Prezes Z. R. z wielkim żalem przyjął do wiadomości tę rezygnację i zgodnie z życzeniem gen. Olszyny-Wilczyńskiego powierzył funkcje prezesa Zarządu Okręgu IV Z. R. dotychczasowemu wiceprezesowi, posłowi Janowi Doboszowi.

NOWE KOŁA.

Zarząd Główny wyraził zgodę na powstanie względnie istnienie następujących Kół Z. R.: Okr. I—Mazowiecki: Ciechanów i Przasnysz, Okr. II—Lubelski: w pow. zamojskim: Stary Zamość i Nielisz, Okr. III—Białostocki: w pow. grodzieńskim: Krynki, Podokręg Wileński: Ognisko Samopomocy Podof. w s. s. w Wilnie, Okr. V Krakowski: w pow. Myślenice: Bęczarka i Skomielna-Biała, w pow. Wadowice: Inwałd i Marcówka, w pow. Żywiec: Kuków i w pow. Nowy Sącz: Rąbkowa, Okr. Śląski: w pow. bielskim: Chybie, Mikuszowice, Bielsko XII i Bielsko XIII, w pow. Rybnik: Rybnik i Kamień pod Rzędówką, w pow. cieszyńskim: Cisownica i Górna-Leszna, w pow. pszczyńskim: Wisła-Mała, Tychy i Smiłowice, Okr. VI—Lwowski: w pow. zborowskim: Zborów i Jezierna, w pow. sokalskim: Bełzie, Okr. VIII — Pomorski: w pow. brodnickim: Brodnica, w pow. Świecie: Jeżewo i w pow. chełmskim: Chełmce i Pakość.

Rozkaz Nr. 2 Komendy Głównej

Ukazał się Rozkaz Nr. 2 Komendy Głównej, podpisany przez Kdta Gł. ppłk. rez. Zyndram-Kościałkowskiego i Szefa Sztabu kpt. Iskierkę.

Rozkaz m. in. zawiera mianowanie komendantami Okręgów lub Podokręgów, pełniących dotychczas te funkcje w charakterze p. o. — następujących oficerów: ppłk. w s. s. Franciszka Pałkowskiego (Okr. V), mjr. Mieczysława Kronhold-Sokolskiego (Okr. IV), ppłk. w s. s. Stanisława Lechowicza (Okr. X), kpt. w s. s. Edwarda Goertza (Podokr. Stanisławów), oraz szereg mianowań Komendantów powiatowych.

Zwolnieni zostali: ze stanowiska kmdta Podokr. Nowogródzkiego mjr. rez. Jerzy Neugebauer (na własną prośbę z powodu przeniesienia na inny teren) i por. w s. s. Wacław Junosza-Piotrowski ze stanowiska komendanta Okr. IX ze względu na mianowanie go Inspektorem Zarz. Gł. Wyznaczeni zostali na p. o. Kdtów Okręgów: płk. w s. s. Karol Schrötter (Okr. VI) i ppłk. w s. s. Kazimierz Niedźwiecki (Okr. IX).

Tymże rozkazem Podokręg Wileński został wyłączony z podległości Okr. III i podporządkowany bezpośrednio pod względem wojskowym Komendzie Głównej. (Pod względem organizacyjnym Podokręg Wileński jest oddawna samodzielnym i podległym bezpośrednio Zarz. Gł.).

Rozkaz przynosi zarządzenie w sprawie kwartalnych programów szkoleniowych oraz w sprawie akcji letniej, w której przewiduje się zorganizowanie dwuch kursów dla Z. R., a mianowicie: 2-tygodniowy kurs informacyjny dla Kmdtów Pow. Z. R. w C. I. W. F. i 3-tygodniowy obóz Wych. Fiz. w Sierakowie (O. K. VII) dla kandydatów na przodowników ćwiczeń ruchowych, również jak i kurs komendancki na 100 uczestników. Ponadto rozkaz zawiera tymczasowe przepisy dyscyplinarne Z. R., sprawy materjałowe, przydział kbk. mlk. i t. d.

Uchwalenie programu wychowania obyw.

W dniu 27 czerwca r. b. odbyło się w lokalu Zarządu Gł. łączne posiedzenie Zarządu Gł. i Rady Wychowania Obywatelskiego z udziałem przedstawicieli Komendy Głównej Z. R., Rady Głównej R. R., Zarządów Okr. Stoł. i Mazowieckiego, Centr. Ogniska Samopomocy Podoficerów W. P. w s. s. przy Z. R., oraz zaproszonych gości.

Zebranie otworzył R. Tomczak, przewodniczący Rady Wych. Obyw., charakteryzując przebieg pracy nad przygotowaniem programu, oraz jego zasadnicze linje. Następnie zabrał głos płk. Koc, z-ca Szefa Wojsk. Inst. Nauk.-Ośw., wyrażając radość z powodu przygotowania programu, czyniącego zadość zasadniczym postulatom państwa i zamierzeniom władz wojskowych w tej dziedzinie. W. I. N. O. pragnie zachować nadal jaknajściślejszy kontakt z Z. R. i współpracować nad realizacją programu wych. obyw.

Po jednogłośnem uchwaleniu programu powołano szereg komisyj, a mianowicie: **realizacyjną** (przew. pos. L. Tomaszkiewicz, członkowie: pos. J. Walewski, pos. Starzak, pos. Hyla, mec. Wł. Miedzianowski, Br. Matecki, kpt. L. Iskierko, por. L. Moser, Cz. Zadróżny i delegat W. I. N. O.), **wydawniczą** (przew.: pos. J. Walewski, członkowie: sen. dr. J. Barański, red. W. Stpiczyński, prof. dr. L. Biegieleisen, dr. . Zdrojewski, kpt. L. Iskierko i por. T. Kubalski), **odczytową** (przew. nacz. H. Rudowski, członkowie: p. I. Polakiewiczowa, inż. mjr. T. Kalusiński, p. J. Hoppe, p. J. Weinstein, dr. Broydy i p. Smorga), **świetlicową** przew.: mjr. A. Gielata, członkowie: p. H. Wierciochowa, p. S. Litwińczukowa, p. J. L. Heininger, kpt. Strzelecki i p. Z. Żukowski), **turystyczno-krajoznawczą** (przew.: insp. St. Kozłowski, członkowie: p. Wł. Woydyno, p. St. Lewicki, p. J. Kołodziejczyk, p. S. Moczydłowski i p. H. Grodzicka), **bibljoteczną** (przew.: prof. Z. Żukowski, członkowie: p. G. Orłowska i p. T. Stalkopf), **widowiskową** (przew.: p. K. Czyżowski, członkowie: dr. Z. Dąbrowska, p. Cierniak, p. J. Pechrancowa i red. St. Święcicki), **muzyczną** (przew.: dyr. J. Niwiński), oraz komisję **rocznicową** (przew.: prof. Z. Żmigrodzki).

Każda komisja posiada prawo dokooptowania sobie dalszych członków. Prace komisyj rozpoczną się w czasie najbliższym. Podstawą organizowania pracy Rady i jej komisyj oraz powoływanie jednostek terenowych jest uchwalony swego czasu przez Zarząd Główny Regulamin organów wych. obyw.

Na zakończenie zebrania zostały uchwalone przez aklamację następujące rezolucje:

1) „Gdy pierwszy etap pracy został przebyty i w uchwalonym programie wychowania obywatelskiego sformułowane zostały zasady i formy kształtowania typu rezerwisty polskiego — Rada W. O. stwierdza, że akcja wychowania obywatelskiego szerokich rzesz rezerwistów wysuwa się — obok zadań szkolenia wojskowego — na czoło zadań Związku.

W akcji tej rezerwista polski, pomny swej ścisłej łączności z Armją Narodową, nierozerwalnie związany zostanie z państwem, któremu służyć będzie — wierny zawsze nieśmiertelnym naukom Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego".

2) „Oddając w ręce Zarządu Głównego projekt programu wychowania obywatelskiego, Rada Wychowania Obywatelskiego stwierdza, że projekt ten oparty został na wszechstronnem rozważeniu zarówno samej istoty wychowania obywatelskiego, jak i szczególnych potrzeb i zadań w tym zakresie Związku Rezerwistów.

Rozumiejąc przytem szczególną doniosłość tego odcinka pracy związkowej, Rada Wychowania Obywatelskiego oświadcza, że ustawać nie będzie w wysiłkach nad pełną realizacją zasad, wyrażonych w programie i w tym zakresie oddaje do dyspozycji Zarządu Głównego wszystkie swe siły".

W kilka dni później odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Z. R., któremu został program wych. obyw. przekazany. Zarząd Główny powołał specjalną komisję, której zadaniem będzie ostateczne przejrzenie tekstu projektu przed oddaniem go do druku. W skład komisji weszli: delegat P. U. W. F., delegat W. I. N. O., delegat Min. WR. i OP., prezes Rady Wych. Obyw. R. Tomczak, delegat Zarządu Gł. pos. J. Walewski, oraz pos. Tomaszkiewicz i p. Czyżowski.

Z Komitetu Odbudowy Zułowa

W dniu 3 b. m. odbyło się posiedzenie Komitetu Odbudowy Zułowa pod przewodnictwem prezesa — Zyndram - Kościałkowskiego. Powołana swego czasu przy Komitecie Komisja Artystyczna, po rozpatrzeniu całokształtu zagadnienia odbudowy ośrodka, wystąpiła z wnioskiem ustalenia ostatecznego wyglądu całości drogą konkursu.

Komitet postanowił ogłosić konkurs zamknięty na rozwiązanie terenowe odbudowywanego ośrodka Zułowa. Treścią konkursu jest utrzymanie Zułowa jako pamiątkowego rezerwatu z czasów dzieciństwa Marszałka. Całość winna być udostępniona ogółowi jako miejsce pielgrzymek narodowych. Warunki konkursu przewidują odpowiednie zakonserwowanie istniejących fundamentów spalonego dworu, w którym Marszałek się urodził i takie

zaprojektowanie otoczenia, by miejsce to stało się dominującym akcentem całości. Co do budynków pozostałych, to prócz będącej już pod dachem oficyny, budowanej w/g prof. arch. Borowskiego, projektowane jest odremontowanie budynków wędzarni i piekarni, oraz rozebranie kuchni i piwnicy (lodowni). Co do budynku gorzelni, nie jest jeszcze ustalone, czy i w jakiej formie zostanie on zachowany. Budująca się obecnie oficyna jest możliwie ścislem odtworzeniem domu, zwanego „oficyną", w którym wychowywał się Marszałek, po pożarze dworu. Oficyna ta, znacznie później, również uległa pożarowi.

Zadrzewienie terenu powinno w przybliżeniu odpowiadać pierwotnemu rozplanowaniu z zastosowaniem drzew i roślin, powszechnych na Wileńszczyźnie. Ze wzklędu na charakter pamiątkowy Żułowa nie jest przewidywane wznoszenie jakichkolwiek nowych budynków na tym terenie, zarezerwowanie miejsc odpoczynkowych dla turystów, oraz budowa dróg przejazdowych. Prace konkursowe winny opierać się ściśle na dawnym planie sytuacyjnym z uwzględnieniem obecnych danych niwelacyjnych, przy możliwie oszczędnych zmianach w ukształtowaniu terenu. Przyznana będzie nagroda dla pracy, uznanej przez Sąd Konkursowy za najlepszą w wysokości 1.000 zł. Projekty stają się własnością Związku Rezerwistów.

W skład Sądu konkursowego wchodzą pp.: prezes Zyndram-Kościałkowski, wicemin. inż. Bobkowski, prof. dr. Bujwid, prof. inż. arch. Al. Bojemski, prof. Karol Tichy, prof. Wojciech Jastrzębowski, dyr. L. Danielewicz, oraz sekretarz Komitetu — J. Szumowski. Sąd konkursowy zbierze się wkrótce celem ustalenia nazwisk architektów, którzy będą zaproszeni do konkursu oraz celem ustalenia szczegółowych warunków technicznych konkursu.

Okręg Stołeczny

Urna z Ziemią z Żułowa.



fot. K. Ogrodowczyk

Urna z ziemią z Żułowa. — Specjalna delegacja, która pobrała ziemię z miejsca po spalonym dworze w Żułowie, przeznaczoną na kopiec na Sowińcu, składała się z wiceprezesa Zarządu Okr. Stoł. inż. Paszewskiego, oficera Sztabu Kmdy Okr. Stoł., kpt. Al. Pieńkowskiego, oraz inż. Cz. Nowakowskiego. Przy pobraniu ziemi i sporządzeniu protokułu byli ponadto obecni: z-ca kmdta Podokręgu Wileńskiego por. Kara-Gergovich, oraz kierownik Odbudowy Żułowa, inż. arch. Borowski. Urnę, której fotografję podajemy obok, wykonał mistrz sztuki ceramicznej p. Azarewicz z Wilna. Urnę wraz z ziemią przewieziono do Warszawy, gdzie znajduje się w lokalu Zarządu Okręgu Stołecznego przy ul. Widok Nr. 7.

Hodowla królików. W dbaniu o rozwój gospodarczy swych członków, Zarząd Okręgu Stoł. przeprowadził w marcu r. b. kurs domowej hodowli królików rasowych, długoszerstnych angorów. Po zakończeniu kursu dostarczono zakupione uprzednio 28 pełnorasowych króli i wydano je do Koła Nr. 3 „Grochów". Obecnie uzyskano już naturalny przyrost królików i zebrano dotychczas 3—4 kilo wyczesanej wyborowej wełny. Hodowla króli winna być dużą pomocą materjalną hodującym członkom nie tylko ze względu na wartość uzyskiwanej wełny, cenionej na rynku dla fabrykacji przędzy wełnianej od 30—50 zł. za kilo, ale należy wziąć pod uwagę i wartość samych skórek króliczych, nadających się doskonale na ciepłe zimowe podbicia płaszczy i ubrań.

Prócz tego Zarząd Stołeczny wydaje obecnie dla wspomnianego Koła około 2000 zł. na dalszy wyrób klatek dla tych wartościowych zwierząt, co w znacznym stopniu dopomoże do rozwiązania bezrobocia w tem Kole, gdyż zatrudni kilkunastu członków przy pracy na własnym warsztacie stolarskim, bardzo łatwym do urządzenia.

Okręg Białostocki

Białystok. — Odbył się tu zjazd Rady Okręgowej R. R. Zebranie zagaiła p. woj. Aleksandra Pasławska, przewodnicząca Rady Okręgowej R. R. w Białymstoku, wyjaśniając zebranym cele i zadania Rodziny Rezerwistów. Następnie referat organizacyjny wygłosił rtm. Wilczyński, referat opieki społecznej — p. J. Sztajerowa i referat wychowania obywatelskiego—prof. Kazimierz Zulauf. W dyskusji omówiono wytyczne pracy i poruszono lokalne trudności. Następnie został ustalony plan działania na okres najbliższy, poczem zebranie, któremu przewodniczyła p. płk. Kmicic-Skrzyńska, zostało zakończone wspólną fotografją i towarzyską herbatką.

Białystok. — W dn. 8 b. m. w lokalu Zarządu Okręgu odbyło się organizacyjne zebranie Sekcji Strzelectwa Sportowego. Zebranie zagaił wicepr. H. Pigłowski, podkreślając znaczenie rozwoju sportu strzeleckiego dla państwa, poczem delegat Zarządu Gł., por. E. Białous omówił szczegóły wprowadzenia w życie prac Sekcji i sposoby ich rozwinięcia, by w myśl postulatów Zarządu Głównego mogła się stać ona czynnikiem rzeczywiście popularyzującym sport strzelecki wśród rezerwistów. Następnie wybrano kierownictwo Sekcji, na czele której stanął rtm. Wilczyński.



Zjazd Rodziny Rezerwistów w Białymstoku

Okręg Lubelski



Zjazd Delegatów pow. Lubelskiego Z. R. w Lublinie.

Lublin. — Odbył się tu w sali Białego Krzyża Domu Żołnierza pierwszy zjazd delegatów Z. R. pow. lubelskiego, który łącznie z gośćmi zgromadził ponad 100 osób. Po oddaniu hołdu zmarłemu Wodzowi Narodu, rozpoczęto właściwe obrady. Złożone sprawozdania wykazują zorganizowanych w powiecie 17 Kół Z. R. oraz 3 Koła, znajdujące się w stadjum organizacji. Praca normalna związkowa postępuje naogół dobrze, mimo początkowych trudności. Na terenie pow. lubelskiego działa i bardzo dobrze się rozwija Rodzina Rezerwistów pod przewodnictwem p. star. Dankowskiej. Po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi wraz ze specjalnem podziękowaniem ustępującemu ze względu na przeniesienie służbowe prezesowi, por. rez. F. Słotwińskiemu — wybrano nowe władze powiatowe z prezesem wicestar. K. Bosak-Hauke na czele. Na uwagę zasługuje ścisła współpraca miejscowego Ogniska Podoficerów w. s. s. Na zakończenie zjazdu uczestnicy wysłali szereg depesz hołdowniczych, poczem spożyto obiad koleżeński, po którym delegaci udali się na zwiedzenie Zamku i Starego Miasta.

Podokręg Wileński

Wilno. — 29 czerwca b. r. odbyły się tu zawody strzeleckie międzypowiatowe o mistrzostwo Podokręgu Wileńskiego Z. R. na rok 1935. W zawodach udział wzięły zespoły z powiatów: brasławskiego, Głębokie, Święciany, Mołodeczno, Oszmiana, Wilno I i Wilno II. Warunki strzelania były następujące: broń małokalibrowa, odległość 50 m., 39 naboi (po 10 z każdej postawy strzeleckiej + po 3 próbne), strzelanie z wolnej ręki, wybór stanowisk drogą losowania; zespół składa się z 5 strzelców.

Pierwsze miejsce zdobył zespół Koła Nr. 2 z Wilna, uzyskując w trzech pozycjach 1394 pkt. na 1500 możliwych. Dalsze miejsca zajęły zespoły z: Święcian, Głębokiego, Wilna Nr. 1 i z Brasławia. Zespoły powiatów: Mołodeczno i oszmiański wystawiły składy 3-osobowe i z tego względu brały udział w zawodach jako pozakonkursowe. Najlepszym zawodnikiem indywidualnym okazał się rez. Mikołaj Wieluticz z zespołu Wilna Nr. II, zdobywając 284 pkt. na 300 możliwych.

Okręg Lwowski

Lwów. — Ukazał się Nr. 6 „Rezerwisty", organu Zarządu Grodzkiego Z. R. we Lwowie. Numer m. in. zawiera: artykuł T. Włodarskiego p. t. „Morze w historji Polski", artykuł S. M. p. t. „Nowa Konstytucja", wspomnienie, poświęcone ś. p. min. gen. Pierackiemu w rocznicę jego śmierci, oraz szereg wiadomości organizacyjnych.

Koło Rzeźnia Miejska. — W obecności delegata z Zarządu Okręgu mjr. Kamińskiego odbyło się doroczne zebranie członków Koła, na którem został wybrany nowy Zarząd z drem Z. Karpińskim na czele. Należy zaznaczyć, iż Koło złożyło już na Odbudowę Żułowa zł. 140.10, a więc kwotę, przewyższającą w złotych ilość członków.

Bóbrka. — Tegoroczny powiatowy zjazd delegatów wybrał nowy zarząd pow. Bóbrka z prezesem sędzią J. Daniłowiczem na czele. Na dorocznych zebraniach Kół w powiecie wybrano nowe władze. I tak w Kole Bóbrka prezesem został rejent Wł. Zachara, w Chodorowie kol. K. Wnuk i w Stemsiole kol. M. Gawlak.

Z Rodziny Rezerwistów

Kolonje w Andrychowie. — W końcu czerwca nastąpił wyjazd dzieci z Warszawy do Andrychowa, przyjętych na bezpłatne kolonje, urządzone staraniem Rady Głównej R. R. Podróż dzieci odbyły pod opieką Pań z Rady Gł. oraz wychowawczyń. Przy przejeździe przez Kraków zatrzymano się w nim parę godzin, by oddać hołd ś. p. Marszałkowi. Dzieciaki udały się na Wawel, aby raz jeszcze spojrzeć na Ukochanego Dziadka, który przecież tak wielką miłością otaczał je za życia. Wzruszający był moment, kiedy maleństwa w skupieniu otoczyły kołem srebrną trumnę Wodza, by pożegnać się już z Nim nazawsze i unieść w swych małych serduszkach ukochane rysy Wskrzesiciela Polski. Była to pierwsza pielgrzymka dzieci tak małych do krypty Św. Leonarda i wzbudziła serdeczny oddźwięk wśród mieszkańców Krakowa. Całą podróż dzieci odbyły dobrze. Ogólna liczba dzieci, przebywających na kolonji w Andrychowie, wynosi 170, w tem 110 dzieci z Warszawy, 30 z Białej, 10 z Wadowic, 10 z Andrychowa i 10 z czeskiego Śląska Cieszyńskiego.

Półkolonje w Warszawie.— W związku z notatką w Nr. 12 komunikujemy, iż akcja półkolonij w Warszawie w roku bieżącym scentralizowana jest w Radzie Szkolnej m. st. Warszawy. W akcji tej biorą udział wszystkie organizacje, a wśród nich Rada Stoł. R. R., która rozpoczęła swe półkolonje 9 lipca przy ul. Okopowej Nr. 5. Półkolonje te są przeznaczone dla dzieci rezerwistów, zamieszkałych w dzielnicy wolskiej; dzieci członków Z. R. i R. R. z innych dzielnic Warszawy będą korzystały z innych punktów półkolonijnych, których na terenie miasta jest kilkanaście. Dzieci zapisanych na naszych półkolonjach jest 700. Na półkolonjach dzieci przebywają codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 rano do godz. 6 wiecz. pod opieką wychowawców. Trzy razy dziennie dzieci są dożywiane, prócz tego zaangażowany jest lekarz, który roztacza nad niemi swą stałą opiekę.

Obóz wypoczynkowy w Rabsztynie. W roku bieżącym Rada Stoł. R. R. na prośbę Kół Z. R. i R. R. pracowników Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy — zajęła się zorganizowaniem obozu letniego dla matek i dzieci. Przy pomocy P. U. W. F., Rada Stołeczna R. R. uzyskała bezpłatnie lokal w Rabsztynie pod Olkuszem od p. dyr. fabr. „Cementownia Klucze" Vegeliusa. Sprzęty, potrzebne do użytku, jak również pościel, wypożyczono z Int. O. K. V, dzięki poparciu p. gen. Łuczyńskiego. W obozie bierze udział 15 matek i 23 dzieci. Obóz w Rabsztynie rozpoczął się dn. 9 b. m. i trwać będzie do końca września.

J. W. BARKAS

Ile kosztuje jajecznica na wojnie

Od wielu już tygodni kompanja nasza znajdowała się w odwrocie. Straciwszy łączność z sąsiedniemi oddziałami, parci przemagającemi siłami kawalerji Budiennego, całe życie swoje umieściliśmy, zdawałoby się, w nogach. Ledwie zapadał wieczór, dawano hasło do odwrotu, i, jak kto stał, z karabinem w garści, klnąc „kacapów", którzy nie pozwalali nam nawet porządnie rozpalić ogniska, dawaliśmy „drapaka", aż się kurzyło za nami, w takt marsza, jakiego nam grały nieustannie nasze żołądki.

Ja i Stach Z-ki, kolega jeszcze z czasów Politechniki, z którym w 18-ym roku wstąpiliśmy do śnionych i nareszcie zrealizowanych polskich wojsk Niepodległej Polski, trzymaliśmy się zawsze razem. Niejedną biedę przeżyliśmy wspólnie — na wozie i pod wozem — jak to się mówi. Wspólne przygody zacieśniły między nami węzły prawdziwej przyjaźni. W kompanji przezywano nas inteligentami, bez cienia jednak tej pogardy, jaką się zwykle w tem słowie wyczuwa w ustach prostego żołnierza. Nie było zresztą powodu. Żołnierzami byliśmy dobrymi i towarzyszami wiernymi. Pozatem fakt, że pogardziliśmy łatwemi szlifami jednorocznych, zapisując się na prostych szeregowców, podnosił nas w oczach kolegów, rekrutujących się przeważnie z robotników i rzemieślników.

Stach miał jedną, jak na żołnierza, słabą stronę. Był niezmiernie wrażliwy na głód. Dziwne, że się do niego nie przyzwyczaił, łatwiej było bowiem o fortepian, czy futro, niż o bochenek chleba. Pod wpływem głodu wpadał w najgorszy humor, nie tracąc zresztą nic ze swej wymowy, która znajdowała wtedy upust w głoszeniu najdziwaczniejszych teoryj społecznych i fantastycznych pomysłów.

Pamiętam raz, było to w okolicach Raśny, gdzieś tam przy Wysokiem Litewskiem, zarządzono o brzasku postój. Bolszewików nie było nawet słychać przed (czy może za?) nami, toteż, poza gęsto rozstawionemi placówkami, każdy zajął się wyszukaniem jakiejś strawy, kuchnia bowiem dawno już zerwała z nami taktyczną i rzeczywistą łączność, za co Stach obiecywał wszystkim kucharzom sąd polowy na ziemi, a męki piekielne w przyszłem życiu. Byłem tak zmęczony marszem w pagórkowatym, gęsto lasem podszytym, terenie, że rzuciłem się wprost na ziemię i natychmiast zasnąłem.

Zbudził mnie tępy ból. To Stach okładał mnie kolbą karabinu, nie mogąc w inny sposób zbudzić. Zerwałem się wściekły:

— Coś ty zwarjował!

— Nie gniewaj się stary, patrz — odparł mi spokojnie i odchylił klapę chlebaka.

Widok jego wnętrza był zaiste cudowny. Odpadł mnie też odrazu cały gniew, a miejsce jego zajął głęboki podziw, w chlebaku bowiem czerniał bochen chleba, otoczony, jak wieńcem, zwojem świeżutkiej kiełbasy.

— Stachu, cudotwórco, gdzieś to wytrzasnął?! — krzyknąłem.

— O tem potem — odrzekł Stach krótko — bierzmy się narazie do gotowania herbaty.

— Co, masz herbatę!? A może i cukier?

— Za dużo ci się zachciewa, kochanie, masz filisterskie przyzwyczajenia. Cukier! Może łososia?! No, ale co tu gadać! Posiedzimy pewnie parę godzin, mam ochotę na coś ciepłego...

Z całą energją zabraliśmy się do rozpalania ogniska. Ja zbierałem suche gałęzie, których było moc w pobliżu, Stach zaś urządził piec z kamieni. Wkrótce tuż nad brzegiem rzeki buchał jasny, ledwie widoczny w blaskach słońca płomień, a z menażki dolatywała podniecająca woń smażonej kiełbasy. Obok grzała się w menażce woda, na powierzchni której zaczynały się już unosić pierwsze ślady pary.

Siedzieliśmy nieledwie w ekstazie, wchłaniając luby widok i dorzucając od czasu do czasu suche patyki i wyłamane z chłopskiego płotu sztachety.

Przerwałem pierwszy świętą ciszę, w której słowa wydawały się dziwnie brzmiące, jakby opuchłe:

— Stachu, rany boskie, skąd to wszystko wziąłeś?!

— Widzisz, pokrako kochanie—stale mnie tak nazywał, gdy udało mu się zrobić coś nadzwyczajnego — kiedy ty, opanowany nędznem i nieprzystojnem lenistwem, ległeś na ziemi, jak nie przymierzając świnia...

— No, no... uspokój się, bohaterze, zapominasz, że ostatnio wartę trzymałem, kiedyś ty uganiał się za krasawicami. Gdybym nie wyciągnął cię z objęć tej dziewczyny, kto wie, czy miałbyś przyjemność częstować mnie ukradzioną kiełbasą.

— Omne vivo ex ovo — odparł filozoficznie — czy nie pamiętasz, że to przyniosło nam mendel jaj? Zresztą nie przerywaj, bo jak się tylko to wszystko upitrasi, niema mowy o gadaniu. Otóż, gdyś ty legł, jak prosię, ja poszedłem na spacer... okolica, przyznasz, nader tutaj piękna...

— Nie wiedziałem, żeś taki wrażliwy na piękno natury, jeśli nie tkwi ono w kobiecie...

— Dużo rzeczy jeszcze nie wiesz... Ale poczekaj, idę, spotykam jakąś chałupinkę. Obchodzę ją naokoło, drzwi zaryglowane, okiennice zamknięte... ani żywego ducha. Stukam, nikt nie odpowiada. Niewiele myśląc...

— Normalnie zatem — wtrąciłem złośliwie.

— Niewiele myśląc — ciągnął dalej, nie zwracając na mnie uwagi — wyważyłem okiennicę i włażę do środka. Zwykła chłopska izba, choć niezwykle czysta. Na łóżku leży pod pierzyną dziewczyna... oczy zamknięte, jęczy głucho... chora, myślę sobie, no i...

— Cóż u djabła dalej — krzyknąłem, zniecierpliwiony długą przerwą.

— ... no i, wyobraź sobie, pod pierzyną znalazłem kiełbasę.

— Ale jak tam trafiłeś pod pierzynę!?

— Dyskrecja jest cechą dżentelmena, mój drogi — odparł Stach i powstał, by przewrócić kiełbasę na drugą stronę.

— Nie traktowałeś chyba tego krążka kiełbasy, jako ślubnej obrączki — uśmiechnąłem się po chwili.

— Nie obawiaj się. Obrączką podzielimy się na dwóch. A obowiązkami też. Tak z tego wypada...

— Niema głupich! Mam dosyć swoich.

Urwała się rozmowa. Siedzieliśmy w milczeniu, w głębokiej perspektywie śniadania. Zacząłem zachwycać się pięknym dniem. Rzeka pluskała u naszych stóp, podmywając nieledwie zaimprowizowaną kuchnię. Z drugiej strony rzeczki zielenił się sosnowy las. W powietrzu czuć było przesłoneczną radość życia. Gdzieś tam, hen, w górze, rozległ się śpiew skowronka... Zapomniałem o wojnie, o odwrocie... było mi niewypowiedzianie dobrze.

Nagle w ciszę wdarł się suchy odgłos wystrzału karabinowego. Placówka alarmowała nieprzyjaciela. Po chwili bezładną strzelaninę słychać było ze wszystkich stron. Natychmiast też rozległ się przeraźliwy gwizd. To dowódca kompanji dawał hasło do odwrotu.

Znaleźliśmy się na samej linji ognia Maxime'a. Momentalnie padłem, starając się wprost wgnieść w ziemię. Słyszałem oddalające się wystrzały uchodzącej kompanji. W tej chwili targnął mną podświadomy niepokój o Stacha. Odwróciłem ostrożnie głowę. Rany boskie! Stach stoi zwrócony twarzą w kierunku jałowca, za którym zdawał się być umieszczony zdradziecki karabin. Nigdy jeszcze nie widziałem u człowieka twarzy, tak gwałtownie przez gniew zmienionej. Stał czerwony, jakby wszystka krew uderzyła mu do głowy, z nabrzmiałemi żyłami, zaciśniętemi zębami i błyszczącym dziko wzrokiem.

— Stachu — ryknąłem i jednocześnie starałem się dosięgnąć go ciosem pięści w łydki. Nie udało mi się to jednak.

Nowe książki

Leon Wasilewski: „JÓZEF PIŁSUDSKI, JAKIM GO ZNAŁEM". — Tow. Wydawnicze „Rój" 1935.

Książka Wasilewskiego zbiegła się z inicjatywą „Narodu i Wojska", który od chwili zgonu Wielkiego Marszałka drukuje na swoich szpaltach drobne wspomnienia ludzi, którzy mieli szczęście rozmawiać z Komendantem. I ta nasza stała rubryka i ta książka mają ten sam cel — mówiąc słowami Leona Wasilewskiego:

...„dorzucić do skarbnicy wiedzy o trudzie Jego żywota garść szczegółów, któraby przyczyniła się do uwypuklenia pojedyńczych rysów Jego charakteru i wyjaśnienia Jego poglądów".

Poszczególnym autorom fragmentów, w rubryce naszej drukowanych, udaje się to lepiej i gorzej — Wasilewskiemu udało się doskonale i na całej linji, zwłaszcza jeśli się zważy, że są to wspomnienia autora ze spotykań się z Józefem Piłsudskim i wspólnej z Nim pracy na przestrzeni całego ćwierć wieku, a więc w okresie najintensywniejszej działalności towarzysza Wiktora — „Ziuka" — Komendanta i Naczelnika Państwa.

Takie są też tytuły czterech rozdziałów tej niezmiernie interesującej książki, która ukazuje nam Józefa Piłsudskiego w wielu fazach, w jakim nie znał Go szerszy ogół, a znał i współpracował z Nim Leon Wasilewski. jeden z najwybitniejszych działaczy niepodległościowych z dawnej P. P. S.

Spotkały się ich drogi w r. 1896 najpierw na terenie petersburskim, potem zurychskim i wołyńskim. Są z tych czasów w książce liczne listy, pisane przez Piłsudskiego do Wasilewskiego, zawierające głębokie już wtedy poglądy autora ich w sprawach narodowościowych i politycznych. Cenne to przyczynki historyczne, rzucające snop światła na owe czasy konspiracji i uwypuklające trud Jego żywota.

We wspomnieniach przesuwa się przed oczyma czytelnika cała galerja ówczesnych działaczy niepodległościowych, z których wielu nie należy już do żyjących — autor spłaca w ten piękny sposób dług wobec ich pamięci, stawiając ich w kręgu kroków i słów Wielkiego Marszałka. Może wiele mówić także o następnych czasach przełomowych tuż przed wybuchem wojny światowej i w pierwszych jej latach Należał przecież do najbardziej zaufanych ludzi Komendanta, od którego otrzymywał różne delikatnej natury polityczne polecenia, był członkiem Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która patronowała wybuchowi Czynu Orężnego. Był ministrem spraw zagr. w gabinecie Moraczewskiego, delegatem polskim na Konferencję pokojową w Paryżu, członkiem Komisji pokojowej w Rydze — i o tem wszystkiem pisze, dając dużo nieznanych fragmentów. Wspomnienia urywają się w przeddzień wypadków majowych. A potem już tylko „obcował z tworem Jego Ducha", redagując pierwsze dwa tomy „Pism — Mów — Rozkazów" za zgodą Marszałka.

Książka ta, napisana w 7 dni po zgonie Józefa Piłsudskiego, znaleźć się powinna na półkach każdej bibljoteki publicznej i prywatnej, gdzie tylko żyje kult Nieśmiertelnego Wodza.

W.

E. Wachnowska. „KU NIEŚMIERTELNEJ SŁAWIE" — Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, 1935 r. Cena zł. 3.50.

Młoda ta autorka z całym entuzjazmem dla wielkiej postaci Marszałka pisze tę powieść biograficzną, podając życiorys Marszałka w splocie z ciekawą akcją powieściową i opierając się na faktach i ludziach rzeczywistych, a nie zmyślonych.

Tłem powieści pozostaje stale postać Józefa Piłsudskiego od Jego lat gimnazjalnych do ostatnich chwil życia, jednak w poszczególnych okresach Jego życia wysuwa umiejętnie postacie powieściowe choć autentyczne, by akcję napiąć lub oddać tło epoki.

W latach walk konspiracyjnych autorka wprowadza również na plan pierwszy Aleksandra Szymańskiego, członka PPS., którego miłość do Miry Strumińskiej, jego aresztowanie i zesłanie na Syberję—są oparte na autentycznych wypadkach, rozgrywających się w Kijowie w latach 1899 — 1901.

Postacią, powołaną do odtworzenia tła podczas wojny światowej, jest Rościsław Młodzianowski, który przekrada się z Rosji do Galicji, by stanąć w szeregach strzeleckich.

W okresie walk sejmowych, zabójstwa Prezydenta Narutowicza i usunięcia się Marszałka do Sulejówka, a wreszcie rewolucji w 1926 r. — występuje rotmistrz Podbielski — legjonista. Autorce udało się zręcznie odtworzyć przełom w psychice społeczeństwa, dokonany przewrotem majowym.

Finał powieści — to ofiarna praca Marszałka i wiernych Mu ludzi dla dobra Ojczyzny, zakończony bolesnym akordem śmierci Wodza.

Postać Marszałka Piłsudskiego i Jego idea przesuwa się przez całą powieść: czy to w pracy konspiracyjnej Szymańskiego, czy w czynie Młodzianowskiego, uciekającego do Legjonów, lub też w rozmowach drugoplanowych osób.

Powieść Wachnowskiej, pisana z wielkim pietyzmem, dobrze spełnia swe zadanie wśród szerokich sfer, dla których jest przeznaczona.

Tadeusz Kordyasz. WODZOWI ODCHODZĄCEMU. RYTMY BOHATERSKIE". 1935.

Ukazał się zbiorek utworów poetyckich, wiążących się z bolesną chwilą odejścia w zaświaty Marszałka Piłsudskiego. Wiersze te, o dużej wartości artystycznej, potrącają o najgłębsze struny wielkiej i niezbadanej duszy Wodza Narodu. Autor nadał swoim poematom ton surowej mocy i powagi, używając niezmiernie trudnej i niepraktykowanej w polskiej literaturze formy hexametru i pentametru łacińskiego.

Tymczasem Stach z całym zewnętrznym spokojem, jakby w salonie pokazywał damom interesującą sztuczkę, wyjął z mojego chlebaka kilka granatów i nagle począł pędzić w stronę jałowca.

Zmartwiałem z przerażenia. Po chwili jednak zerwałem się i pobiegłem za nim, chcąc go dopędzić i przewrócić. Z piekielnym świstem przelatywały obok nas kule. W pewnej chwili poczułem, jak coś szarpnęło mną i lewa ręka opadła mi bezwładnie. Nie zwracając na to uwagi, biegłem dalej za Stachem, gdy ten, znalazłszy się w dostatecznej odległości od jałowca, rzucił weń granatem, potem drugi jeszcze i trzeci i padł na ziemię.

Rzuciłem się i ja w jakiś dół, który szczęśliwie dostrzegłem. W tej chwili huk wybuchających granatów targnął powietrzem. Gdy podniosłem głowę, Stach już stał w miejscu, gdzie przedtem rósł jałowiec. Bezwładna kupa ciał ludzkich i skrwawiona ziemia były śladem żyjących przed chwilą ludzi.

Słychać było jednak nadbiegających bolszewików. Rzuciliśmy się do ucieczki i po pół godziny śmiertelnego biegu dopędziliśmy nasz oddział, gdzie natychmiast opatrzono mi zranioną rękę.

Nie minęła nas oczywiście awantura u dowódcy kompanji, który nas zbeształ i spiorunował, co znieśliśmy w głębokim milczeniu

Następnej nocy znów wlekliśmy się obok siebie, zmęczeni i głodni. Z rany mojej wywiązała się lekka gorączka. Na najbliższym też postoju legliśmy na ziemi, zasypiając natychmiast.

Gdy obudziłem się słońce było już wysoko. Żołądek dokuczał znów nieznośnie. Zbudziłem Stacha.

— No, chodź, bohaterze, może się coś ukradnie.

Stach, który od czasu tragicznej (dla nas) straty kiełbasy nie odzywał się prawie wcale, zaczął dowodzić nagle, że kradzież jest bardziej moralna, niż samobójstwo, z czem zresztą zgodziłbym się z nim nawet w czasie pokoju. Leniwie słuchałem jego wywodów. W dali ukazała się wioska. Skierowaliśmy się do niej. Byłem tak zmęczony, że odległość paru kilometrów wydawała mi się na do przezwyciężenia. Stach tymczasem perorował nieustannie.

— ...pójdziemy do chałupy, mówił, i każemy sobie podać coś do żarcia... Zapytam się go o zapłatę, a jak mi wymieni sumę, to go lunę w mordę...

Nic mnie już to nie obchodziło. Coprawda surowo było zakazane zabierać coś gwałtem ludności. W razie skarg, groziły za to surowe kary, przynajmniej teoretycznie. Byłem jednak tak wyczerpany i głodny, że na nic nie zwracałem uwagi.

Weszliśmy do pierwszej z brzegu chałupy i zażądaliśmy jajecznicy. Wbrew naszym oczekiwaniom, bez żadnych wyłgiwań, przyrządzono nam ją szybko. Było to rzeczywiście dziwne. Przedewszystkiem mogli istotnie nic nie mieć.

— ...a jak tylko powie ile — odrazu w mordę —, mruczał Stach, połykając niewiarogodnie duże kawały razowego chleba.

Po zjedzeniu jajecznicy Stach przystąpił do rzeczy:

— No i cóż, gospodarzu, jajka u was pewnie drogie? — spytał podstępnie.

— Iii... drogie to tam one i są, ale najgorzej, że ich wcale niema. Tu już wiela wojska przeszło. Kury zjedli, to skąd mają być jajka? Sami niebardzo mamy co jeść... uchowało się jedną kurzynę, stąd i te jajczyna... Ale czy to jeden na nie amator... Ano, wola boska!...

— Tak, drogie... nie macie co jeść— cedził Stach przez zęby tym tonem, który znałem tak dobrze, zawierającym ukryte gromy — drogie są... a ile tak policzycie sobie, gospodarzu, za ten posiłek? — tu zaczął przysuwać się powoli do chłopa.

— Eee, co tam panowie macie płacić... nie gniewajcie się... ja wiem, żołnierze są dumne, ale... za Polskę wojujecie... niech wam, panowie żołnierze będzie na zdrowie... wróćcie ino do nas...

Nigdy jeszcze nie widziałem u Stacha tak głupiej miny, a i sam nigdy tak głupio nie czułem się, jak wówczas, gdy staliśmy przed tym chłopem zafrasowanym i dobrodusznym. Obrót, jaki sprawa przyjęła, tłomaczy nas w zupełności. Przyzwyczajeni zresztą byliśmy do innych stosunków. Zwykle chłop ukrywał swe zapasy, siłą prawie trzeba je było brać, było to zrozumiałe, wobec głodu i wyczerpania, jakie wszędzie w tym czasie panowały.

W izbie powstało milczenie. Po chwili Stach przerwał je, mówiąc nieswoim, zduszonym głosem:

— Hm... za Polskę mówicie... niemniej, tak za darmo nie można... gospodarzu!... umiecie bić?

— Ano, trochę krepy to się zawsze i ma — chełpliwie odpowiedział chłop.

— To walcie mnie w gębę — ryknął nagle Stach, podstawiając twarz— walcie, mówię, mocno! no, już!

Chłop cofnął się zdumiony.

Stach rzucił się wprost ku niemu i ryczał:

— Wal, mówię, wal mocno! wal!...

Chłop stał ogłupiały, nic nie rozumiejąc, myśląc prawdopodobnie, że jego gość zwarjował. Tymczasem Stach w najwyższej pasji wyrwał z kieszeni rewolwer i wrzasnął raz jeszcze:

— Wal! wal! bo inaczej strzelę ci w łeb! słyszysz?

Chłop widocznie doszedł do przekonania, że niema innego wyjścia. Z przerażeniem na twarzy postąpił zawinął ręką i wyrżnął Stacha w twarz, aż ten zatoczył się w kąt izby. Z nosa poczęła mu kapać krew.

— W porządku! Bóg wam zapłać, gospodarzu — wyszliśmy, zostawiając zdumionego chłopa.

Długo szliśmy w milczeniu. Spoglądałem spod oka na opuchłą twarz Stacha. W pewnej chwili objąłem go zdrową ręką i ucałowałem.

— Hm, — rzekł, — że też nie chciał pieniędzy... ale... tak lepiej...

— Tak lepiej — powtórzyłem cicho.

— I najgorzej, że oddać niema sposobu...

— Niema!

Zdaleka dochodziły nas karabinowe wystrzały. Kompanja zbierała się do marszu. Czekała nas długa droga jeszcze, droga, niestety, plecami do bolszewików...

Ale potem wróciliśmy.

Kombatanci zagranicą

KONGRES LEGJONÓW CZESKICH

W Pradze obraduje kongres legjonistów czechosłowackich, zwołany w 20-tą rocznicę deklaracji prez. Masaryka w Genewie.

Na posiedzeniu, w którem wzięli również udział delegaci b. kombatantów z szeregu krajów, zabrał m. in. głos min. Benesz.

Kongres przyjął rezolucję, zaproponowaną przez prezesa Unji federalnej b. kombatantów francuskich, Pichot, stwierdzającą, że utrzymanie pokoju wymaga poszanowania wolności i praw wszystkich narodów i że poszanowanie to może być zapewnione jedynie przez lojalne przestrzeganie zobowiązań międzynarodowych.

GRECKI GENERAŁ U KOMBATANTÓW ZAGRANICĄ

Grecki minister wojny gen. Kondylis wyjechał do Rzymu, dokąd został zaproszony przez b. kombatantów włoskich. Gen. Kondylis wyjeżdża następnie do Białogrodu, a stamtąd do Paryża.

Jak wiadomo, Grecja przystąpiła przed rokiem do Fidac'u.

CUDZOZIEMCY W ARMJI NIEMIECKIEJ

Ukazało się rozporządzenie kanclerza Hitlera, zezwalające cudzoziemcom na odbywanie służby w armji niemieckiej.

Rozporządzenie to ma na celu przedewszystkiem umożliwienie służby w szeregach armji Niemcom z zagranicy.

ROZWIĄZANIE SZTURMOWCÓW NIEMIECKICH

W niemieckich sferach rządowych rozważany jest projekt rozwiązania wszystkich oddziałów S. A. w całych Niemczech. Przygotowania są już podobno w toku i rozwiązanie nastąpi w kilka tygodni po wakacjach politycznych.

Przyczyną rozwiązania oddziałów S. A. jest fakt istnienia odbudowanej armji niemieckiej, wprowadzenie obowiązkowej przedwojskowej służby pracy i skupienie w jednym potężnym związku państwowym wysłużonych żołnierzy przy jednoczesnem zidentyfikowaniu partji narodowo-socjalistycznej z państwem.

Natomiast oddziały S. S. pozostają nadal, jako kadra armji partyjnej.

WIELKIE MANEWRY WE WŁOSZECH

Wszystkie włoskie formacje wojskowe odbywać będą w ciągu miesiąca lipca i sierpnia ćwiczenia polowe, które zakończone zostaną manewrami dywizyjnemi.

Szczególny nacisk położony będzie na współdziałanie pomiędzy różnemi rodzajami broni, a zwłaszcza pomiędzy piechotą a artylerją. Każda dywizja przeprowadzi ćwiczenia w strzelaniu na dużą odległość. Korpusy nadgraniczne, których stan liczebny został wszędzie wzmocniony, przeprowadzą ćwiczenia, polegające na działaniu dywizji przeciw dywizji.

W manewrach tych wezmą udział liczni oficerowie rez. i rezerwiści.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 25 gr. — Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół str. 350 zł., ćwierć str. 175 zł. — w numerach specjalnych 50% drożej. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **Józef Ryszkiewicz.** Zastępca Redaktora Naczelnego: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.